

BOGUSŁAW BURBA



PAMIĘTNIK

Od Autorów:

Bogusław Burba, autor Pamiętnika, tak pisał o sobie: „Więzień 5 go obozu politycznego

w Norylsku zato że chciałem szerokiej Polski od morza do Morza otrzymałem wyrok 25 lat w r. 1945. Wojennym Trybunałem. a w 1957 w Grudniu byłem w Polsce” . Wspominany jest przez rodzinę jako bardzo ciepły i serdeczny człowiek, ciekawa osoba, kochający ojciec i dziadek. Należał do Armii Krajowej, a swoją młodość poświęcił Ojczyźnie. Pamiętnik, który napisał po powrocie z łagru przekazał synowi i synowej. Zawiera w nim szczegóły z dzieciństwa, życia prywatnego i pracy oraz bardzo poruszające fakty z pobytu w łagrze, a także z długiej drogi powrotu do domu.

Po powrocie z Norylska do Polski Bogusław w 1959r. ożenił się z Eugenią z domu Szafran, wdową z czwórką dzieci: Maciejem, Wiesławem, Anną i Marią. Razem doczekali się syna Mirosława, który urodził się w r. 1960. Mirosław natomiast w 1981r. ożenił się z Teresą z domu Syc, z którą mają dwóch synów: Tomasza (o którym Bogusław Burba wspomina w pamiętniku, mieszkającego od wielu lat we Wrocławiu wraz z żoną Katarzyną i synem Tymonem) oraz Pawła (współautora niniejszego wydania). Bogusław zmarł, gdy jego wnuk Tomasz miał cztery lata, a wnuk Paweł rok, ale pamięć o Dziadku trwa - zachowana w sercach i wspomnieniach rodziny, w opowieściach przekazywanych wnukom i w rodzinnych albumach chętnie pokazywanych przyjaciółom i nowym członkom rodziny. Mamy nadzieję, że wydanie pamiętnika przyczyni się do zachowania pamięci o Dziadku przez następne pokolenia.

Pamiętnik przekazany został, gdy Bogusław nie mógł już pisać i miał kłopoty z pamięcią. Zobowiązał syna i synową, aby przekazali

chłopcom (wnukom) jego historię „kiedy już dorosną”. Tak się też stało. Paweł, jako uczeń liceum napisał na podstawie pamiętnika pracę na konkurs Fundacji Ośrodka Karta „Rodzina w wirach historii”, którą zdobył wysokie miejsce na poziomie ogólnopolskim. Po latach spędzonych za granicą wrócił w 2020 r. do Polski, gdzie wraz z żoną Anną i córką Sophie planują przyszłość bliżej rodziny. Po wielu latach od powstania Pamiętnika, Anna, żona Pawła, miłośniczka prawdziwych historii oraz wszystkiego co dawne poczuła, że kolej losu Dziadka powinny ujrzeć światło dzienne. I aby zachować je dla potomnych, postanowiła przepisać Pamiętnik w jego oryginalnej formie, oraz załączyć zdjęcia z prywatnych, rodzinnych zbiorów.

Mamy nadzieję, że historia poniżej opisana poruszy czytelników tak, jak wzrusza rodzinę Dziadka Bogusława Burby.



Bogusław Burba
Pamiętnik

Paczków, 19.I.1981r.

Niewiem czy mię pamięć nie zawiedzie, lecz nabrałem szczerych chęci, aby dla syna i wogule potomnych zostawić po sobie pamiątkę, gdyż ja o życiorysie swego ojca, mam wiadomości bardzo znikome. Wiem jednak to, że życiorys mego ojca niebył tak bogaty i urozmaicony jak mój!

Otóż urodziłem się w 1918r. 5 kwietnia we wsi Strupin gm. Żydomla, pow. Grodno, woj. Białostockie. A jeśli już mowa o Grodnie, to zaraz na gwałt chce się wcisnąć, naówczas bardzo popularną piosenkę, o tej przepięknej stolicy ogromnego obszaru jaki obejmował pow. Grodno.

A oto i ona :

*Wszak każda wie istota, że Paryż słynie z mód.
Indura słynie z błota, a Druskieniki z wód. (leczniczych-informacja)
Wenecja ma gondole, Warszawa słynie z ciast.
Zgadnijcie które wolę, z tych najpiękniejszych miast!*

refren:

*Grodno, w nim ciągle koncert bał
Grodno, kochane Grodno, w nim humor skrzy dźwiękowce trzy
(to kina dźwiękowe)
To Grodno z nad bystrych Niemna wód,
Grodno, harcerzy pełen Gród!
Grodno, kochane Grodno, największe z twierdz niewieścich serc!*

*W Bambaju damy bledną, gdy do nich mówi "Bej!"
Znam miasto tylko jedno, gdzie damy wodzą rej!*

*To Grodno, z nad bystrych Niemna fał
Grodno i.t.d. jak wyżej Refren.*

Ojciec mój miał jeszcze trzech braci: Antoni, Izydor i Stefan, a więc po śmierci Dziadka, podzielili się ziemią I każdemu z nich wypadło po 3 ha. ziemi. Ojciec był dobrym fachowcem, poprostu “złote ręce”. Potrafił sam zrobić wóz, i koła do niego i sanie jak również najrozmaitsze beczulki, cebrzyki, stoły, krzesła wogule wszystko co z drewna, a już okucie żelazne robił u kowala, bo czasu mu starczało, gdyż 3 ha gruntu niewymagało dużego nakładu pracy. Mama zaś była dobrą krawcową i już jako wiano przyniosła ze sobą maszynę do szycia, firmy “Singer” była to maszyna nożna, a więc bardzo wygodna w użyciu. Pamiętam z opowiadania Mamy; że jak naniosą klienci zamówień i materiałów, to składała takie stosy, od podłogi aż do sufitu, a w każdym z tych materiałów były włożone już wymiary danej osoby. Opowiadała mi jeszcze i to: że jedną nogą kręciła maszynę a drugą nogą poruszała kołyskę na biegunach aż dziecko usnęło, a potem wynosiła kołyskę do drugiego pokoju i szła aż do północy, a nieraz i później.

Rzecz jasna, że przy tak intensywnej pracy, wzrastała kasa domowa, więc postanowili sobie za zadanie: co roku kupie sobie przynajmniej pół hektara gruntu ornego. A i otem trzeba wspomnieć że ziemia składała się, z bardzo długich i wąskich zagonów nieraz 2 do 3ch metrów szerokości, zaś długość dochodziła nawet czasem i do 1 km, a były i krotsze. Najciekawsze było to, że zagony te, miały kształt łuku lub (jak niektórzy porównywali) kształt szabli ulańskiej. I postanowienia swoje wprowadzali w czyn, kupowali te zagony co roku po kilka, a jedynie jeden kawałek kupili w obszarze 2 hektarów od kś. Japiehy (Książę).

A kiedy w 1934r władze Państwa zarządziły komasację czyli scalenie gruntów, to było masa roboty, a jeszcze co gorsze, że ludzie na początku stawiali wielki opór, cała wieś wyszła z siekierami, widłami i kosami. , aby przepędzić geometrów, mówiąc że to jest mój zagon i nikt niema prawa jego ruszać. Było dużo kłopotów bo musieli sprowadzić milicję i chyba też wojsko brało udział i dopiero wybrana została komisja

z takich najlepszych gospodarzy i każdy zagon był dokładnie zmierzony i oceniona przez fachowców i samych gospodarzy i nareszcie jakość (gatunek) każdego kawałka . I dopiero po podsumowaniu każdego według jego życzenia czy chce gorszej jakości gruntu, a więcej, czy chce lepszej jakości a mniej. I tak ludziom dogodzili, że każdy był zadowolony. Potem kiwali głowami i mówili jeden do drugiego “aleśmy głupcy byli, żeśmy stawiali opór! I tak mój ojciec 48 kawałków, otrzymał 10 ha ziemi ornej w jednym kawałku, w kształcie kartki pocztowej, i osobno tam gdzie były łąki, otrzymał pół hektara łąki. I dopiero teraz wszyscy zrozumieli, jakie to było dobrodziejstwo ze strony władz! No ale teraz powstał drugi problem!

I tu mi się nasuwa ni z tą ni z ową: 1 zwrotka wiersza Mickiewicza; o Pani Twardowskiej: “ Jeszcze jedno i będzie kwita, zaraz pęknie moc czartowska”. I właśnie to “Jeszcze jedno” to jest to, że każdy z gospodarzy musi wszystkie swoje, już dość stare budynki przenieść na swoją otrzymaną działkę. Tak się też stało i z naszą starą chatynką, tylko; spierzch i stodoła, miała jeszcze dostatecznie zdrowe ściany. Dom mieszkalny otrzymał dużą wymianę starych ścian na nowe, no i dach zrobiliśmy z dachówki cementowej, czerwonej, a z białych dachówek ułożony został: Rok budowy 1936. dużymi cyframi na cały dach. Tak że jadąc szosą z Grodna, już z odległości 3 ch kilometrów można było odczytać rok budowy tego domu, 1936.

Stodoła była duża na dwoje drzwi, obora i stajnia na wysokim fundamencie betonowym, aby niegniły ściany, ogier “Przedni” miał swoją zagrodę , z kłoców aż do sufitu, a w drzwiach dębowy gruby drąg, zakładany na czas karmienia , czyszczenia i mycia. Lubił mnie Przedni i starał się jak mógł, okazać mi swoją wdzięczność, za dokonane usługi, więc brał mnie z przodu zębami za pas i podnosił mię aż pod sufit dopiero jak go w górze będąc, poklepałem po szyji, mówiąc “dobry Przedni dobry, postaw mnie na nogi” więc opuścił powoli, ja go uściśnąłem za pysk, nieraz ucałowałem nawet i taki był koniec

zabiegu higienicznego. A teraz kilka kartek zajmę zdjęciami którą mam ogromną masę, wykonanych przez Bachmińskiego Tadzika, o nim opiszę potem.



W beciku na rękach P. Bachmińskiej, chrzestnej matki Zdzisław Burba. Do chrztu jedzie pierworodny syn Bolka, Zdzisław, najukochańszy brat w zaprzęgu Przedni. Chrzestnym Hamulecki Etdolf, powozi.

W czasie jesiennym gdy sezon na klacze się skończył "Przedni" był tak spokojny, że nawet nie pętany pasł się obok domu, na białej koniczynie i pozwalał mi robić na swoim grzbiecie rozmaite sztuczki, jak na przykład "Jaskółkę" jak tu widzimy na zdjęciu.

Pierwszy ogier rozplodowy na woj. Białostockie 1944r. Na imię miał "Przedni" i ja na nim "Jaskółką". Boguś. A w 1945r. z wyrokiem 25 lat przez Archangielską oblaść stację Puksa-Oziera, przez Krasnojarski kraj, aż na północ gdzie rozpocząłem budowę Norylska.



Pierwszy ogier rozplodowy na woj. Białostockie 1944r. Na imię miał "Przedni" i ja na nim "Jaskółką". Boguś.



A tu bratowa Wacia w przebraniu i p. Bachmińska.



Wczasy w Szklarskiej Porębie



Chrzest Mirusia 1960r.



??????????



Na pamiątkę stryjkowi Jarek ur. 23.V. 1977r. Leszka syn.



Mirusz ur. 12.IV. 1960 r.
Zdjęcie z 1979 r.



wycieczka w warszawie,
z zakładu mebli
w paczkowie 1959r.

Wybrzeże, zdjęcie na tle wojennego statku
"Burza" 3 czerwiec 1973 r.



Wycieczka z sanatorium
w Zgorzelcu, ja w centrum.



Na wieży Zamku w Bolkowie wycieczka
motoryzacyjna rok 1960. Ja z lewej w kurtce
z zamkiem bł.



A więc zdecydowałem resztę zdjęć wpinać podczas dalszego opisywania niniejszego życiorysu. Prostu uważam że życiorys jako opis działalności, zaczyna się gdzieś od lat 7 miu. Kiedy to się poszło do szkoły, a szczerze mówiąc, to szkoły w naszej wsi nie było, tylko rodzice wynajmowali nauczycielkę i po tygodniu od dziecka do dziecka, przechodzili z domu do domu. I takim sposobem ja ukończyłem 3 kl. Zaś do czwartej już poszedłem do Gminnej szkoły odległej o 4 km Żydomli.

Było to dość ciężko na nasze nogi, ale mnie ratowała sytuacja, że mój brat starszy miał już rower marki "Werke-Brennabor" jedyny na całą gminę: bo wtedy rower był w takim znaczeniu jak obcienie, gdy ktoś posiada najlepszej marki zagranicznej samochód. To też dobrze mi było latem, nakręciłem ręcznik na ramę i wio do szkoły. Natomiast zimą było to niemożliwe gdyż szosy do szkoły nie było, to też kierownik szkoły Maciejewski Stanisław, sam wynalazł sposób, w kuchni szkolnej wmontował w piec kaflowy płytę kuchenną, postawił łóżko żelazne, a myśmy przynieśli z bratem ciotecznym t.j z Wackiem Druciem pościel I tak oba na jednym łóżku aż do ukończenia 7 miu klas.

Koniecznym jest wspomnieć o harcerstwie, w pierwszym roku należałem do 5go zastępu "Kotów", poroku awansowałem na zastępowego 2 go z-pu "Żubrów", a na trzecim roku zostałem "przybocznym" "Pierwszej Wiejskiej Drużyny Harcerskiej" imieniem "Michała Wołodziejowskiego" w Żydomli pow. Grodno. woj. Białostockie. A drużynowym był zawsze sam Kierownik szkoły Maciejewski. Po ukończeniu 7 miu klas przyjechał do rodziców moich ten sam kierownik szkoły i proponował moim rodzicom aby wyrazili zgodę, na dalszą moją naukę, a sprawy związane z opłatą, on sam załatwi w odpowiednich władzach Szkolnych i Państwowych. (bo w tamtych czasach w szkołach wyżej niż podstawowych, opłacało się wysokie sumy). Mimo to, Rodzice nie wyrazili zgody. Motywując tym, że starszy syn w wojsku, a my się starzejemy, a gospodarstwo upadnie. Wywalczył jednak u rodziców to, aby mnie wysłać na 3 miesiące do 3go pólku Strzelców

Konnych w Wołkowysku, abym ukończył kurs "Przodowników P.W. Konnego" bo chciał założyć, harcerski oddział P.W. Konnego. Tak się też i stało i pojechałem i zdobyłem ten kurs, jednak do zorganizowania tego oddziału nie doszło. Natomiast zostałem wysłany na obóz harcerski w Duksztach, t.j. 170 km za Wilnem tak blisko litewskiej granicy, że na nasze uroczyste ogniska przychodzili Litwini. A komendantem tego obozu, był Naczelny Kapelan Harcerstwa, ksiądz Marjan Luzar. Z jego to rąk właśnie otrzymałem Pierwszy stopień "Cwika" i rangę "Podharczmistrza ". Jak również podczas zawodów w sygnalizacji "Morzem" zdobyłem I sze miejsce z całego obozu.

Pod kierownictwem naszego komendanta obozu ks. Kapelana urządziłmy w obozie przepiękny ołtarz z białych laseczek młodej brzozy i już w pierwszą niedzielę, odwiedziło nas masę ludzi z okolicznych wiosek, aby obejrzeć tą mistrzowską sztukę wykonaną ręcznie, przy pomocy tylko ręcznej piłki i scyzoryków a całość mocowana była gwuzdkami. Na drugą niedzielę oprócz jeszcze większej masy ludzi, przybyli z dwóch sąsiednich parafii Księża, z żartobliwymi wymówkami, że ks. Kapelan zabrał nam z dwóch Parafii ludzi. Byłem też i w innych miejscowościach na obozach harcerskich, a najczęściej, obok Grodna w Kredowych Górach, nad Niemnem. Oczywiście po skończeniu 7 miu klas nie zaprzestałem pracy w Harcerstwie, zakładałem zastępy potem drużyny we wszystkich szkołach, naszej Gminy jak również w sąsiadujących, przybrzeżach innych Gmin.

A lata leciały, i tak nadszedł tragiczny dla Ojczyzny Rok 1939. Najeźdźca Hitlerowski uderzył z taką siłą że Polska, nie dała rady oprzeć się dłużej niż parę tygodni i znalazła się pod okupacją Niemiecką. Trzeba tu prawdę wykazać że wschodnią część Polski, po tak zwaną "Linję Kierzona" zajął Związek Radziecki w porozumieniu z Hitlerem. A tak biorąc na oko, to dwie trzecie zabrał Hitler, a jedną trzecią, Związek Radziecki. No i co tu było gadać: "Polak ani pisał, wrócił siadł pod domem i czapkę nacisnął". Ale coś jednak myślał? I tak minął

rok 40 ty zaczął się 1941 r. Zaczęła się dokładna segregacja ludności na naszych "Kresach Wschodnich". Kto trochę bogatszy, kto wykształcony, kto był w Milicji, kto w wojsku był oficerem, kto pomyślał nietaktownego, wogule głośno, kto w jakikolwiek sposób stawał się niepewnym elementem "brany był za pierze i na powietrze świeże" (sybir), a prawdę mówiąc to tego świeżego powietrza to w Związku Radzieckim niebrakło. Tak nadszedł czerwiec 1941r.

Pamiętam w ostatni dzień czerwca a była to sobota, zdecydowałem odwiedzić jedną ze znajomych dziewczynek Wacławę Konstantynowiczównę. Ojciec jej zaliczał się do gospodarzy zamożniejszych, i jakaś myśl czy przecucie mnie dręczyło że jej rodzinę mogą wywieźć na Sybir. No i jadę rowerem zbliżam się do przejazdu kolejowego, a z Grodna na Mosty, Lidę, leci ogromnie długi towarowy pociąg. Ciągniony przez 3 lokomotywy więc zatrzymałem się przed przejazdem, bo już nadlatywał i uważnie zacząłem liczyć wagony (wszystkie kryte), naliczyłem ich 70, no i coś pojechałem dalej, a było to ze 4 kilometry. Jadę i myślę że pewnie już ich nie zastanę? Lecz tak nie było, zastałem ich w domu, lecz w nastroju fatalnym, wszystko co można było ze sobą zabierać było już powiązane, w koce, worki, dywany walizki, a sami: to znaczy Rodzice i ta jedna córka, siedzą na tych tobołkach i płaczą. (bo im już jacyś lepsi znajomi dali znać aby się przygotowali, bo gdy przyjedzie samochód to dają tylko 10 minut na załadowanie się. "No i coż: powiada ojciec staruszek, po przywitaniu się, wyciągnij Matko z któregoś węzła, boś ty ładowałaś to wiesz w którym; jakiego pół litra, niech wypijemy na pożegnanie z p. Burbą, bo kto wie czy się już kiedykolwiek zobaczymy. No i tak się stało: wypiliśmy tego pół litra i poszliśmy z koleżanką do oszklonej altanki, a rodzice starali się trochę zasnąć. Oczywiście z rodzicami się pożegnałem, aby potem, jeśli zasną ich nie budzić. Posiedzieliśmy, rozmawiając to i owo, a czas zleciał szybko i zauważamy, że już zaczyna dnieć, bo w czerwcu noce są krótkie. Trzeba powiadam jechać, bo

kto wie, czy na mnie w domu nie czekają na węzełkach i walizkach. Pożegnaliśmy się i co sił w nogach pędzę do domu. Przejechałem parę wiosek, dojeżdżam do gościńca t.zw. "Napoleoński Trakt" bo tamtędy przechodził niegdyś Napoleon na Rosję i trakt ten do dzisiaj nosi tą nazwę, a topole przez jego żołnierzy zasadzone, wysokie, wysmukłe do dziś upiększają tamtejszy teren i okolice. I właśnie pod kątem prostym dojeżdżam do tego traktu, jeszcze mam około ½ km. słyszę jakieś dalekie huki, niby grzmoty, ale ścieżka wybita głęboka, przez kopyta końskie niepozwala mi się rozglądać, więc dojechałem do tego traktu i stanąłem, aby się rozejrzeć, i widzę w kierunku Grodna, na tle nieba jakieś łuki ogniste i dalekie przygłuszone huki i nagle padła mi myśl że chyba Niemcy uderzyły na Rosję. I o dziwo! nieznałem jeszcze wtedy Niemców, ale jakaś radość mię opanowała, i jadąc około 1. km tym właśnie traktem, myślałem poprostu głośno: że niech chociaż "Lucyfer" przyjdzie z piekła, aby tych "łachmanów" wygonił, bo wywiozą wszystkich porządnych ludzi, a zostaną same "nieroby". Tu skręcam znów w prawo i dojeżdżam do toru kolejowego i znów zatrzymuję się na przejeździe kolejowym, bo posłyszałem od góry huk samolotu, spojrzałem w górę i ujrzałem wysoko jak komara, samolot lecący równolegle do toru kolejowego. O niecały kilometr był tunel kolejowy, bo w tym miejscu właśnie, ukosem krzyżowała się szosa z koleją. Pobocze szosy było wysadzone gęsto wierzbami i tak z daleka wyglądało jak ogromny bukiet. I żał mi się zrobiło tego tunelu, gdy zauważyłem jego pikowanie do dołu, bo prawie każdą niedzielę w niewielkim gronie mieszanej plcią młodzieży, chodziliśmy tam na spacer. Na szczęście obawy moje okazały się niesłuszne, gdyż samolot ten okrążył tylko ten tunel i leci z powrotem znów nademną, więc ja poprostu doznałem trochę strachu i rzuciłem się z tego przejazdu w wąską polną dróżkę, z lewej strony była urodziwa pszenica a z drugiej żyto i zanim ja odjechałem jakieś około stu metrów, to on już był nade mną, strach mój automatycznie powiększył się i rzucam rower na prawo do żyta a sam w lewo upadłem w pszenicę i to na plecy aby go obserwować, on tylko

się przechylił tak że widziałem głowę pilota i pomknął dalej, oczywiście opisywanie moje zajęło dużo czasu, lecz w rzeczywistości, trwało to ułamek sekundy. Zerwałem się na nogi i dalej go opserwuję, a około 3 ch kilometrów znajdowała się stacja kolejowa Żydomla i coś widzę: tuż nad stacją doskonale gołym okiem zobaczyłem jakieś czarne kropelki w ilości 4 ch do 5 ciu oderwały się od samolotu i pionowo jedna za drugą spadły na dół i w tejże chwili usłyszałem straszny huk, od razu domyśliłem się że, nasza stacja kolejowa i zwrotnice na niej zostały zniszczone. Jeszcze pół km i już jestem w domu, oczywiście wszyscy już na nogach i pełni niepokoju, co się też teraz stanie. Następnego dnia wieści jak wiatrem przyniesione, doniosły otem, że ten właśnie transport złożony z 70 ciu wagonów który ja spotkałem na naszym przejeździe kolejowym, zostałnie rozbity lecz zatrzymany również przez Niemiecki samolot, który dogonił ten transport i obrzucił bombami same lokomotywy. A przecież wszystkie wagony były od zewnątrz pozamykane i dopiero gdy od palących się lokomotyw, zaczął palić się pierwszy wagon z ludźmi siła woli i strachu zmusiła siedzących wewnątrz ludzi do ratowania się tam gdzie już deski dopalały się do środka, zaczęli różnymi narzędziami jakie kto posiadał ze sobą, rozłamywać wagon, aby się nie spalić w wagonie. A gdy się uwolnili ludzie z pierwszego wagonu, to błyskawicznie zaczęli otwierać pozostałe 69 wagonów. I tak w krótkiej chwili, wszystkie wagony zostały opróżnione. Pozostała kwestja dostania się z powrotem do swoich domów? bo każda rodzina wiedząc o tem że jedzie w nieznane, zabierała ze sobą same najcenniejsze rzeczy a w sumie zbierało się tego nie do uniesienia na plecach. Ale i tu Niemcy przyszlizli z pomocą. Nadjechało kilkanaście ciężarówek, i zaczęli ładować się ludzie razem ze swoim bagażem, ile się tylko zmieściło, na każdą ciężarówkę, i tak powrócili z powrotem do swoich domów. No i cóż: opisałem to wydarzenie, które dla Niemców oceniam na plus, bo chcę swoje przeżycia, opisać szczerze i sprawiedliwie, pisząc o swych "przyjaciółach" jak również i o wrogach!

No i cóż; od tego wydarzenia jesteśmy już pod okupacją Niemiecką: pech chciał że, mieszkańcy naszej wsi Strupin prawie jednogłośnie obierają mnie sołtysem, było to dla mnie, z jednej strony zaskoczeniem, z drugiej zaś strony, pewną satysfakcją, no i po pewnym namyśle zgodziłem się. Faktem jest że każde zarządzenie można wykonać dwojako, to jest: z nadwyżką, lub z małym niedoborem (tak sobie myślałem) no i w postępowaniu swoim odnosiłem się do spraw ludzkich, poprostu po ludzku i po sąsiedzku. Lecz okazało się, po pewnym czasie, że Niemcy wykryli te moje niedociągnięcia i uznali to, jako "sabotarz" i w rezultacie tego, otrzymuję nakaz na wyjazd do Niemiec do pracy, w dodatku był jeszcze i ten argument, że nas na gospodarstwie jest dwóch ze starszym bratem Bolesławem, i to im może najwięcej było za podstawę do wysłania mnie do Niemiec, jak i dwóch moich stryjecznych braci: Henryka i Wacława, bo ich aż czterech było w domu, a najstarszy ich brat Edwart zginął na froncie z Niemcami w 1939r. Krótko mówiąc, zebrali nas w Grodnie w dużej "auli" więziennej około 700 osób. To samo zbieranie potrwało 2 tygodnie.

W tym czasie starszy mój brat Bolesław, robił wszelkie starania aby mnie od wyjazdu do Niemiec wyrwać. A trzeba to wspomnieć o jednej rzeczy historycznego znaczenia, że Grodno od najdawniejszych czasów słynęło z uprawy tytoniu, w Grodnie była największa w Polsce Fabryka Tytoniowa i oczywiście w związku z tem najwięcej w Grodzieńskim powiecie, było plantacji tytoniowych. Między innymi i my z bratem mieliśmy ½ ha. plantacji tytoniu. W związku z tem ja miałem kwalifikację na instruktora uprawy tytoniu. Więc brat poszedł do "Dyrekcji Uprawy Tytoniu" i opowiedział o sytuacji jaka zaszła że mnie zabierają do Niemiec a plantacja upadnie z uprawą. W dyrekcji wszyscy urzędnicy byli ci sami Polacy co przed wojną i brat był z nimi dobrze znajomy, więc sprawa była krótka: "Idź pan po litra, a za chwilę brata wycofamy z etapu do Niemiec. Brat poszedł na rynek a tam pokryjomu można było kupić ile chcąc samogonu, kupił to włożył do teczki, skręcił

pod pachę, a jeszcze idąc po ten samogon kupił mi papierosy (wtedy były paczki po 100 sztuk) i wsunął do tych papieros karteczkę, ze słowami “za chwilę będziesz zwolniony”. Ja otrzymałem tą kartkę, ucieszyłem się bardzo, lecz tak się nie stało, bo jak się dowiedziałem potem, że brat niuś w teczce pod pachą ten samogon, a tuż za nim “pech tak chciał” przypadkowo szedł sam “Hauptman” miasta Grodna i usłyszał, że coś w teczce “bulka” więc długo nie czekając, chwyta brata mocno za rękę i powiada “łamaną polszczyzną” “Co ty tu mos? Jamogon? Co” i już go niepuścił, przyprowadził do tego samego więzienia gdzie i ja siedziałem, i od razu kazał zamknąć, a jutro się rozprawimy, dodał strażnikowi. A ja tu czekam kiedy mnie wywołają.

Za kilka dni przychodzi konwój i prowadzą nas na stację kolejową, gdzie stoi długi zestaw wagonów, a przed wejściem do ogrodzenia stacji kolejowej, stoi duży tłum ludzi, są to rodzice tych co tak jak ja jadą do Niemiec, a wśród nich i mój stryja pilnował kiedy będą nas wywozić. Zauważył nas i myśmy go zauważyli. Zbliżył się do nas na tyle aby parę słów zamienić, więc krzyknąłem, - Co jest z Bolkiem? A on powiada – tam skąd ty wyszedłeś teras, no i zrozumiałem że w więzieniu. A więc dalszą swoją działalność muszę prowadzić sam. Czekając w więzieniu w tej ogromnej sali na wyjazd do Niemiec zapoznałem jednego kolegę, z małego miasteczka za Grodnem, Sopockim, (gdzie kiedyś byłem zmuszony przez władze Radzieckie, jechać z koniem i wozem do zwożenia kamieni i piasku, do budowy twierdzy przeciwko Niemcom) nazwiskiem Wilczyński Witek, i od pierwszego wejrzenia, spodobał mi się ten kolega, był gotów na wszystko. A więc jednogłośnie zdecydowaliśmy: nie jechać do Niemiec, obojętnie co się znami stanie, nawet rodzice niebędą odpowiadać bośmy do transportu wsiedli tak jak wszyscy. Odjechaliśmy od Grodna, jakieś około 5ciu km i przez małe okienko obok rogu wagonu, które od środka było zamknięte, wyskoczyliśmy kolejno, zostawiając, swoje dość obficie naładowane walizki. Ja tylko wyjąłem z walizki kawał słoniny i chleba kawałek on też coś

wziął, włożyliśmy do jednej małej torebki i po żelaznym pręcie na rogu wagonu, ja się zsunąłem pierwszy, na stopkę na rogu wagonu, on mi opuścił na sznurku tą torebkę i obaj znaleźliśmy się na zderzakach wagonu, i po małej naradzie, zdecydowaliśmy skakać na obie strony, aby jeśli któryś z nas zostanie zabity, to drugi ma dać znać rodzinie. (bo w ostatnim wagonie był konwój z karabinami maszynowymi). Adresami zamieniliśmy się i okazało się, że obaj żywi i niepostrzeżeni, a po obu stronach w tym miejscu był las. Pożegnaliśmy się serdecznie i każdy poszedł w swoją stronę. Omijając Grodno doszedłem do swojej szosy i nashczęście napotkałem znajomego z sąsiedniej wsi, usiadłem więc na furmankę i jeszcze tego wieczoru zastukałem do drzwi stryja, który był w Grodnie przy naszym załadunku. Gdy otworzył drzwi i zobaczył mnie; oniemiał poprostu: A co się to stało, jak to może być, przecież ja niedawno powróciłem z Grodna i widziałem jak wsiadałeś razem z Heńkiem i Wackiem do jednego wagonu? Stryju! odpowiedziałem, ale podemną zrobiła się dziura i ja wypadłem, a oni pojechali, bo im Stryj powiedział, “jedźcie chłopaki, bądźcie posłuszni, a może Bóg da to kiedyś wrócicie. Ale stryj powiada “no to zaczekaj chwilkę zaraz ja się ubiorę i pujdziemy razem. Ubrał się Stryj i powiada idąc do mnie “ty się zatrzymaj w sieni, a ja sam wejdę”. Więc wchodzi normalnie i po przywitaniu, powiada: No a powiedzcie, kogobyście teraz chcieli zobaczyć, Bolka czy Bogusia? (bo Bolek aresztowany za wódkę). Ale kobiety, t.zn. Mama i Bratowa, zapłakane obie odpowiadają :” Tu już nie miejsce na żarty, kiedy rozpacz niema granic” daj temu spokój. A więc on się odwraca, otwiera drzwi i powiada “Bogus chodź”. No i oczywiście, Mamie radość była wielka, lecz Bratowej, tylko częściowa, bo jej męża niema. No! Ale powiadam i Ty Bratowo niedługo będziesz miała powód do radości, najwyżej parę dni. Tak się też i stało.

Nazajutrz pojechałem do Grodna, prosto do zakładu uprawy tytoniu, aby podjąć, już gotowe moje dokumenta jako Instruktor Uprawy

tytoniu, a po pobraniu dokumentów opowiadał tym urzędnikom biurowym (polakom) co się stało z moim bratem, że niuś właśnie dla was tego litra i “pech chciał” że się natknął na samego “Hauptmana” czyli Burmistrza miasta Grodna i ten go odrazu bez żadnego sądu zaprowadził do więzienia, dopiero dziś czy może za parę dni będzie sądzony. A ci urzędnicy właśnie, znając dobrze brata, jako – wzorowego plantatora tytoniu, zaraz szybko do swojego dyrektora, też Niemca o bardzo wysokim stanowisku, i zaczęli prosić go o ratunek, bo (powiadają ; on tą wódkę niuś dla nas, żebyśmy tu razem wszyscy wypili). I krótko mówiąc, ten Dyrektor uprawy tytoniu “Niemiec” bierze słuchawkę i dzwoni do Burmistrza miasta, powiada: wczorai posadziłeś naszego najlepszego plantatora tytoniu, Burba Bolesława, ten litr w jego teczce, on kupił dla mnie, proszę Cię bardzo każ go wypuścić razem z tym litrem. No i masię -rozumieć “kruk krukowi oka nie wykole” . Za niedługą chwilę brat przychodzi i z tym litrem samogonu w teczce. No i tak sprawa się rozwikłała. Przyjeżdżamy obaj do domu, ja o świcie jadę do Grodna do zakładu uprawy tytoniu, już po skierowanie i otrzymuję rejon w pow. Bielsk – Podlaski, cztery gminy do obsadzenia tytoniem i udzielania wszelkich instrukcji plantatorom przy jego pielęgnacji. Otrzymałem obok siebie leżące cztery gminy: Narew, Nowoberezowo, Orla i Kleszczele.

W Narwi pierwszą znajomość zawarłem z księdzem, tejże parafii Ks. Łukaszewicz. Pamiętam były “Zielone Świątki” za dwa tygodnie. Ubrany byłem zawsze odświętnie, szare ubranie jasny płaszcz i jasny kapelusik na głowie. Byłem oczywiście na mszy św. A po skończeniu nabożeństwa, wyszedłem i usiadłem na ławeczce obok ścieżki prowadzącej do Plebanii. Za chwilę wychodzi ksiądz i przechodzi obok mnie. Ja oczywiście ukloniłem się, mówiąc “pochwalonego” a on się zatrzymał i powiada: widzę że nie z mojej parafii, a może organista? Nie, odpowiedziałem, jestem w waszej gminie intruktorem tytoniowym. Aha, powiada: to znaczy inżynier od faiki, więc proszę bardzo do mnie na

obiadek, a ja może zostanę poczęstowany dobrym papierosem i biorąc mnie pod rękę poszliśmy na plebanję. Tam zapoznał mnie ze swoją mamusią, zapowiadając że zaprosił mnie na obiad, po chwili zjawiała się siostra młodsza z którą też się zapoznałem, no i przy obiedzie, było już dość gwarno i wesoło. Zostałem zaproszony na przyszłość, kiedykolwiek będę w Narwi żeby nigdy nieominoł Plebanji. Oczywiście po obiedzie przyszedł brat księdza z żoną i małym synkiem, również jak ja Bogusiem, no i znajomość została oblana dobrym winem. Tu należy wspomnieć, że brat Ks. Łukaszewicza, pełnił funkcję organisty, na imię miał Kazimierz, a żona Lola, bardzo pulchniutka i wesoła, jak to się okazało po dłuższej znajomości i obcowaniu ze sobą, że ją niewolno pocałować samowolnie, tylko za zgodą i po wskazaniu przez Nią palcem w które miejsce. Ona to właśnie w tajemnicy przed mężem, ofiarowała mi na pamiątkę to zdjęcie.

Kiedyś ksiądz pożyczył w mieście rower i pojechaliśmy z nim, do jego sąsiadów księży w Hajnówce, oczywiście on na swoim , a ja na pożyczonym. Pogoda była piękna, aż za gorąca, więc ja puszczam kierownicę swobodnie i zdejmuję marynarkę, krawat, koszulę, wszystko to wieszam na kierownicę, a ksiądz krzyczy jak może, że się zabiję, lub kalectwo na całe życie. Ale nic się nie stało, aż zajechaliśmy do tej Hajnówki również na plebanję. Tam przyjął nas ks. Kanonik, zaprosił na obiad również ks. Wikarego, swojego współpracownika, no i po sutym obiedzie, ks. Kanonik powiada “ Niechże się teraz ks. Wikary zajmie gośćmi, bo ja muszę pójść na cmentarz, tam parafianie robią generalne porządki na cmentarzu i na podwórku kościelnym, boć to przecież za tydzień Zielone Świątki, zabiera więc mnie ks. Wikary do siebie , bo mieszkał niedaleko w sąsiedniej uliczce w niedużym lecz bardzo ładnym domku, ze ślicznym oszklonym gankiem. Usadził mnie przy stoliku, a sam wydał polecenie swojej gosposi, aby nam coś podała do wypicia i zakąskę, Piszę otem dlatego tak szczegółowo, bo właśnie mając wtedy 25 lat, spróbowałem pierwszy raz pić wtedy czysty

spirytus. Narobiłem sobie i im dużego kłopotu bo mi po wypiciu pół kieliszka zatkało oddech, i dopiero po szybkiej interwencji, w postaci szklanki zimnej wody doszedłem do siebie. Dopiero po pewnych wskazówkach i informacji gdy doszedłem do siebie, poszło dalej wszystko „jak z płatka”. Po kilku godzinach, kręciliśmy pedałami już w drodze powrotnej.

Wogule w Narwi przebywałem najwięcej, bo jakoś w trzech pozostałych gminach, poza sprawami służbowymi, niezawierałem bliższych znajomości. Tu trzeba dodać, że w Narwi ksiądz miał na plebanji swoją matkę i siostrę najmłodszą z którą też spędzałem z przyjemnością wolny czas, lecz nie miałem żadnych poważnych zamiarów. Bo przecież w domu miałem sympatię tuż przez miedzę, Huszczówna Kazimiera, dziewczynka bez zarzutu, o parę tylko lat odemnie młodsza. I kto wie? czy nie to było przyczyną żeśmy się nie pobrali, bo już i mamusie nasze rozmawiały ze sobą, że moglibyśmy się już pobrać, bo i mieszkanie nasze pozwalało na pomieszczenie dwu rodzin, czyli dwóch małżeństw, lecz ja nietylko żeniączkę miałem w głowie, bo właśnie w tym czasie ja zaciągnąłem się do konspiracji Armii Krajowej. Teraz już mogę otem pisać odważnie, bo w tamtym czasie można było tylko myśleć, a jeśli trzeba to i działać, lecz tylko z ukrycia i potajemnie. A sama myśl o obronie Ojczyzny, przytłumiała wszystkie inne uczucia. I tak niby nic, ale ja się jakoś bez namysłu przeniósłem się swoją obecnością do Kotry, tam bowiem było środowisko, więcej pochłonięte konspiracją i różnego rodzaju spotkaniami. I tak z początku całkiem nieświadomie, zacząłem odwiedzać rodzinę p. Jodkowskich. P. Gedeon Jodkowski, to zacna i szanowana osobistość, w kościele Parafjalnym w Kaszubińcach, zawsze pierwszy podczas procesji z krzyżem na samym czele. I trzeba było mi tylko parę razy tam się znaleźć, jak poprostu przez całą rodzinę zostałem pochłonięty. Poprostu dużą rolę w tem odegrali też i Rodzice.

Niebyła zbyt urocza ciałem, lecz duchem tak piękna, że zanim się obejrzałem, to już ani ciałem ani duszą nie mogłem się od niej oderwać.

Lecz oderwał mnie od niej los. Więc dlatego ona i dzisiaj niema do mnie żalu, bo kiedy znalazłem się na biegunie północnym, na półwyspie „Taimyr” na Oceanie Lodowatym, ona potrafiła mnie i tam podtrzymać na duchu, listami pisanymi prozą niekiedy wierszami tak pięknymi że nie sposób o nich zapomnieć, a oto jest jeden z nich. Bo właśnie za działalność w A.K stałem osądzony woj. Trybunałem na 25 lat i wywieziony na Północny biegun do budowy miasta Norylsk.

*Drogi jedyny mój Bogusieczku,
Niezapomniany mój Ty koteczku,
Piszę do Ciebie mój Ty Aniele,
Bo dzisiaj miałam radości wiele.
Wszak otrzymałam list od Rodzinki,
Smutne tam dla mnie nowinki,
Lecz także miałam szczęścia troszeczkę
Bo w nim od Ciebie miałam karteczkę
Ach jak płakałam, gdy przeczytałam!
Bo już traciłam wszelką nadzieję.
Lecz jeszcze więcej Cię pokochałam,
Wiem że prócz Ciebie nikt nie istnieje,
Przyim Bogusieczku, tych słówek parę,
Tyś jesteś naszej Ojczyzny ofiarą,
Kocham Cię Boguś i wierzę szczerze,
Że wrócisz do mnie po tej ofierze.*

Ten wiersz był napisany na zwykłej pocztówce, jak makiem było siane, lecz czytać było bardzo lekko.

I rzeczywiście wróciłem po odbyciu 15 tu lat lecz już nie do niej, bo zmusiłem ją listownie, aby wyszła zamąż nie czekała, bo kto wie czy wogule wrocę, przecież biegun Północny jest tak daleko, że wszelkie nadzieje były płonne i niewiarygodne. Trzeba tu koniecznie wspomnieć otem, że brat mój po skończonej wojnie, osiedlił się na ziemiach zachodnich odzyskanych od Niemców w woj. Opolskim, pow. Nysa we wsi Dziewiętlice otrzymał dużą gospodarkę, wraz z całym inwen-

tarzem, żywym i martwym, pisze listy do nas abyśmy tam wszystko zostawili i z walizkami przyjechali tu na Opolszczyznę.

No ale cóż! tu trochę temat trzeba zmienić bo ja tych listów brata już nie mogłem czytać, gdyż za działalność w konspiracji A. K jako dowódca plutonu, zostałem skazany wojennym Trybunałem Zw. Radzieckiego, na 25 lat, jako więzień polityczny. Zostałem wywieziony do Stacji Puksa Ozierosiewiernoj zeleznoi dorogi Archangielskoj oblasci. Tu przeoczyłem wspomnieć, że gdy nas z pociągu zaprowadzili do obozu, to baraki były tak zasypane śniegiem, że niektóre tylko dachy były widoczne i kominy, a były i takie, że okna były widoczne. No i cóż było robić, więc tam, gdzie było płycej robiliśmy korytarze, a tam gdzie wyżej głowy, robiliśmy tunele i takim sposobem dostaliśmy się do baraków, ale w tym samym czasie, pewna część ludzi poszła do lasu, łamać gałęzie z drzew suche. No i takim sposobem po jakichś dziesięciu godzinach dostaliśmy się do baraków, a po 12tu godzinach było już ciepło, bo te baraki były latem użytkowane, no i tak po ogrzaniu się, dostaliśmy suchary, ze śniegu natopiliśmy wody, no i po 15 tu godzinach pożywiliśmy swoje żołądki.

Pracowałem bardzo ciężko przy cięciu lasów. Doszedłem tam do takiego osłabienia, że po ścięciu drzewa i obcięciu gałęzi z jednej strony, nie mogłem przekroczyć przez gruby kłoc, na drugą stronę, tylko kładłem się brzuchem na kłoc i wtedy nogi przenosiłem na drugą stronę. Czułem ze padnę; z głodu i nadmiernego wysiłku, więc przyznałem się otem Mamie, oczywiście w liście, która niewyjechała do Polski z Bolkiem, tylko z mojego powodu, więc brat moją narzeczoną Jodkowską Helenkę i wraz z żoną i dziećmi dwoje wyjechali do Polski. A matuchna dokąd żyła i mogła, podtrzymywała mnie na siłach i na duchu. I właśnie gdy jej otem napisałem, że jestem tak słaby, przysłała mi paczkę, ważącą 64kg. Wieść o takiej paczce, rozleciała się błyskawicznie po całym obozie. A nazajutrz rano, t.zw „Naradczyk” t.j. dostawca siły roboczej dla przedsiębiorstwa, zadziwił cały barak,

mieszczący 60 osób swoim zachowaniem. (Bo jak zwykle po śniadaniu wpadał do baraku z tęgim metrowym dębczakiem, i tylko krzyknął „bez ostatniego”! po rosyjsku to brzmi „biez paslednicho” i zawsze ten ostatni otrzymywał guza na głowie lub sińca na plecach). A tym razem wszedł cichutko, podchodzi do mojej „pryczy” (a spałem na piętrze) i powiada „Burba ty nieidziesz dziś do pracy, ale ubierz się razem i idź do przechowalni a ja tam potem przyjdę i razem zjemy śniadanie”. Oczywiście było to dla mnie wielkie osiągnięcie, on odprawił, czyli oddał pod konwój całą siłę roboczą, a sam zachodzi do mnie do tej przechowalni, no i zaczęliśmy próbować wszystkiego po troszku, a trzeba przyznać że były tam, rozmaitości, których ja już teraz sam nie mogę wymienić. Od tego czasu, ja do pracy nie chodziłem już wcale, tylko śniadania zawsze jedliśmy razem w przechowalni. Aż pod koniec maja, załadowali nas do wagonów towarowych i jazda aż do Krasnojarska, gdzie Janisej (jedna z największych rzek Azji) oczyścił się z kry lodowej, załadowali nas w liczbie 900 osób na statek „Orzenikiein” i wio z prądem, aż do Dudzinki (lini podbiegunowej, gdzie obecnie, już na nowych mapach istnieje miasto Norylsk. A myśmy tam nie zastali nic, dosłownie nic! Nawet skał z pod lodów nie było widać. Trzeba było najpierw śnieg odrzucić, potem lód różnej grubości, od pół metra do metra i więcej, a potem budować domki.

Przepraszam! Pamięć mi na chwile zawiodła powyższa przekreślona treść nastąpi potem, bo najpierw zatrzymał się statek Orzenikitin w Dudzince, o jakieś 500 km przed Norylskiem. Przyjął nas tam, bardzo wysoki dostoinik Państwowy, generał Zwierzcz, takiej postaci jeszcze w życiu nigdy nie spotkałem i chyba już nie spotkam: wzrostem był napewno 2,20 metra, a szerokość w ramionach około metra, jeśli nie pełny metr. W krótkich słowach powiedział „niemyślcie sobie że was tu przywieźliśmy po to, aby was tu pieścić czy pielęgnować, musi każdy z was wykazać maksimum swoich zdolności i wydać maksimum swoich sił, a wtedy tylko może mieć nadzieję, że kiedyś

wróci do rodziny. Takie hasło, swoje zrobiło i trzeba było wziąć się do roboty i to uczciwie i szczerze. Bo tego nie trzeba wyjaśniać, wyjaśnił już to całemu światu, nasz wielki poeta A. Mickiewicz, który w jednym zdaniu wyraził niezbitą prawdę, pisząc - „Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie, ile cię cenić trzeba ten tylko się dowie, kto cię straci”. A więc do roboty! Mnie przypadło zostać cieślą i stolarzem, budowaliśmy hotel z restauracją, miałem partnera również polaka z Lidy. Mulica Kazimierz. A trzeba jeszcze wspomnieć i otem, że dużo tam przyjechało wolnych ludzi, oczywiście Rosjan, przeważnie na kierownicze stanowiska, a nawet i zwykłych robotników, bo im obiecano wysokie zarobki, dokładnie podwójne niż w warunkach normalnych. Niektórzy na stanowiskach kierowniczych, to od razu w pierwszym rzędzie budowali sobie domki z drzewa, takie normalne, bardzo ładne i ciepłe. A ci co przyjechali bez pieniędzy, to budowali sobie byle jakie „szałas” aby był w nich piec, do gotowania, a jednocześnie do pieczenia chleba, i było w takich domkach bardzo ciepło, bo i tak wszystkie te małe domki, były pokryte śniegiem, tylko kominy, prawie stale dymiące, oznajmiały że tu znajduje się osiedle miejscowych, wolnych robotników. Oczywiście wolnych Rosjan. Trzeba tu wyjaśnić, że dojścia do tych domków, były wszędzie tunelami, bo gdyby ktoś chciał mieć otwarty z góry korytarz, to by musiał bez przerwy tylko przytem pracować, w końcu niemógłby tak wysoko wyrzucać.

Zapamiętałem sobie jedno takie Rosyjskie przysłowie; „Hol na wydumki chitra” czyli to znaczy po polsku: Biedak jest zdolny na pomysły. A więc kiedyś i ja z kolegą Kazikiem wpadliśmy na pomysł, aby pójść do tego osiedla, i poprosić o coś do zjedzenia, więc ja się wybrałem do tego osiedla, bo to było tuż obok naszego domu, ze stołówką, który budowaliśmy, a układaliśmy z nim podłogę z desek bardzo dobrego gatunku, nacięliśmy tych desek dużą wiązkę, i ja porąbałem na drobne części i idę do tego tunelu, i myślę jak ja tam znajdę jakieś wejście? Lecz po przejściu jakieś 10 metrów korytarzu pod śnie-

giem zobaczyłem szczeliny w drzwiach, więc skręciłem w lewo i znalazłem pociemku klamkę i wchodzę do małego pomieszczenia jakieś 3 x 3 m, oświetlonego przez mały otwór oszklony, zobaczyła mnie staruszka z tą wiązką drzewa, zerwała się ze swojej pryczy i powiada, ach synku jakżeś ty dobrze zrobił, bo syna jeszcze nie ma, a ja się głowiłam czym ja jutro rozpalę. Aleś ty na pewno głodny, co ja ci dam? Ale czekaj mam tu kotletka, tylko synku nie gniewaj się, dam ci to co sami jemy bośmy jeszcze z synem niedawno przyjechaliśmy, to kotletka z obierzyn, ale wymyta bardzo dobrze i smaczna. No oczywiście i ja zjadłem ją ze smakiem, po prostu nie było tu czego dzielić więc wracam do Kazika i opowiadam dokładnie jak było. On pokiwał głową i powiada: no czekaj, robimy jeszcze jedną wiązkę i pójdziesz tam do tego ładnego domku na powierzchnię. I rzeczywiście za chwilę wiązką była gotowa. Idę tam do tego drewnianego ładnego domku. Znowu gospodynia bardzo zadowolona i mówi: aleś ty synku na pewno głodny? niezaprzeczyłem jej, to siadaj tu synku, mam dobrą kaszę owsiana i wyciąga z pieca chlebowego i powiada, że ona jeszcze dobrze gorąca, siadaj masz łyżkę, a ja ci zaraz masła przyniosę (u nich na olej też masło nazywają) i rzeczywiście przynosi 1/2 litra oleju, a ta kasza była dość gęsta więc zrobiła na środku misy dołek i byłaby chyba wszystko wylała lecz chwyciłem ją za rękę, mówiąc co pani robi, przecież to za dużo. „Jedz jedz powiada, ja wiem co to znaczy głód, ale teraz nam nie brakuje nic. Jem to jak głodny wilk, lecz myślę jednocześnie, co ja Kazikowi zaniosę, przecież do kieszeni tej kaszy nie włożę, lecz za chwile zjawia się gospodyni, z kawałkiem słoniny, około 3kg, i powiada „synku ja sobie trochę oderżnę, a jutro mąż kupi i zakłada nóż tak mniej więcej na 1/3 tego kawałka. Ale! Jedząc jeszcze tą kaszę, myślę sobie: ale pojemy z Kazikiem, lecz się okazało, że ona to tą 1/3 dla siebie zostawiła, a te 2 kg zawinęła dobrze w papier i powiedziała „schowaj to synku dobrze pod pachę, bo wiesz sam jacy bywają ludzie” a ty tam napewno masz jeszcze kolegów”. Chciałem ją chwycić za rękę, aby ucałować, lecz mi nie pozwoliła. Zachodzę na miejsce pracy

do Kazika i wyciągam spod pachy ten kawał, Kazik rozwinął i z niedowierzaniem patrzy namnie i powiada: ukradłeś? - nie! Odpowiadam, niezrobiłbym tego, choćbym miał umrzeć z głodu. Opisałem to wydarzenie, aby dać wyraz jakie są kontrasty życia ludzkiego.

Po wybudowaniu tego domu ze stołówką, przeniesiono nas na budowę przystani oceanicznej, na Janiseju. W tym miejscu Janisej robi mały skręt w lewą stronę, a po chwili znowu skręca w prawo i wpada do zalewu morza Karskiego tzw. „Karskie wrota”. W tym celu; gdzieś gdzie Janisej przepływa przez puszcę zbudowano ogromnej wysokości tratwę, na dole skręcono grubymi śrubami nakrzyż ze sobą wszystkie kłocze i uwiązano je stalowymi linami do brzegu, a następnie układano warstwę po warstwie wciąż nakrzyż, aż powstał 10cio metrowej wysokości blok, a długość jego sięgała około 100 metrów. I tak, tanim transportem, z jednym tylko statkiem na czele, mieliśmy drewna pod dostatkiem do wszystkich celów. Z tych właśnie kłoców, budowaliśmy przystań Oceaniczną. Najpierw dno z kłoców skręcane śrubami, zostało umocowane za pomocą grubych lin stalowych. Potem naokoło ściany również ze sobą skręcane śrubami, a gdy wysokość dochodziła 1 go metra, podpływały ogromne t.zw „barże” naładowane na drugim brzegu rzeki kamieniami i znów siłą ludzkich rąk, zostało to koryto naładowane tak że pod ciężarem tych kamieni, zanurzało się to koryto, blisko do poziomu wody, wtedy te barże przy pomocy statku, znów popłynęły na drugą stronę po kamienie, a my znowu do góry budujemy ściany. I tak budowało się dotąd, aż dno naszego koryta dotknęło dna Janiseja. Potem wchodzili na dno nurkowie i badali dokładnie czy wszędzie dno jest w dotyku, a jeśli nie, to na linach opuszczaliśmy duże kamienie, a nurkowie tam je podkładali. Gdy stwierdzono, że fundament jest dokładny wtedy budowaliśmy dalej, aż do osiągnięcia wymaganego poziomu. Następnie od strony lądu zasypywaliśmy najpierw - drobnymi kamieniami, a potem coraz większymi. Gdy doszliśmy do poziomu lądu, cała powierzchnia przystani została usłana ciesanymi

na dwie strony kłocam, te kłocze znów zasypano drobnym żwirem do poziomu kłoców, a po wierzchu już poszły podkłady klejowe, no i oczywiście szyny, do każdego punktu gdzie istniała potrzeba. Dudzinka właściwie nierozbudowywała się bardzo duża, po prostu to był punkt odbioru, materiałów, surowców i różnego rodzaju sprzętu jak również siły roboczej w postaci więźniów, bo na początku spotkać tam wolnego robotnika było bardzo trudno, jedynie kadra kierownicza, i wojsko do ochrony więźniów. Z początku, to prawda że tak było, ale z czasem potrzeba zmusiła ich do tego, bo przecież dużo spraw i czynności niemogli więźniowie załatwiać, więc po pewnym czasie masowo zaczęli przyjeżdżać wolni, a nas więźniów zwłaszcza politycznych masowo wywożono do Norylska.

I tak w Norylsku znaleźliśmy się w 5 tym Obozie męskim, a po paru dniach zorientowaliśmy się, że nieopodal od naszego obozu, o jakieś, do 150 metrów był obóz żeński, również polityczny i również różnych narodowości. Koniecznie trzeba wspomnieć otem, że na początku, organizowano obozy niezwracające uwagi nato, za co siedzi i ile ma lat wyroku i tak znalazło się pośród nas, dużo t.zw Worów, to zn złodziei ale i złodzieje dzieliły się jeszcze na dwa gatunki: a to; na złodziei zawodowych, t.zw. „Wor”. I na przypadkowych czyli jedno-razowych lub najwyżej dwu, i ci właśnie ostatni nazywali się „Frajera”. Już pomiędzy nimi nie było zgody a już dopiero politycznych, to wcale uważali, za niedorajdów życiowych. Nieraz w rozmowie z nami, tak spokojnie, powiadali: „ta wy duraki! zaczem wam polityka, więc człowieku nada, tolko lisz charaszo adziećsia wypie, pakuszać, a astalnae puść i trawa nierasciot! Z powodu tych właśnie tak różnych poglądów, dochodziło pomiędzy nami do starć, czasem nawet i śmiertelnych i to po obu stronach, bo oni chcieli „wodzić rej” w każdym wypadku, a myśmy nato im niepozwalali, w rezultacie zdarzały się, dość częste wypadki śmiertelne. Aż zauważyły to władze, i nastąpiła całkowita segregacja i to wszystkich narodowości. A trzeba w tym miejscu wspomnieć,

bardzo poważną rzecz; że rzeczywiście w naszym obozie znajdowały się apsolutnie wszystkie narodowości, a jeśli już mówić o dokładności, to jednak ja przynajmniej nie spotkałem Australijczyków i z Ameryki południowej, bo z północnej, ja nawet osobiście zapoznałem jednego Amerykanina, pochodzenia Polskiego. Tylko Chińczycy i Japończycy wyróżnili się swoją stanowczością i upartością, że żaden z tych dwu narodowości, nieposzedł do pracy z brygadą innej narodowości, tylko Japończyk poszedł do pracy z brygadą złożoną z samych Japończyków, a Chińczyk z brygadą Chińczyków. Bo i rzeczywiście ich język, był dla nas całkiem niemożliwy do zrozumienia, a tem samym i oni nas nie mogli zrozumieć. Jak już poprzednio wspomniałem, po tej segregacji według przestępstwa znaleźliśmy się, sami polityczni w obozie N=5, a równolegle do naszego obozu w odległości około 130 m znajdował się obóz żeński, również samych politycznych. Natomiast pomiędzy naszymi obozami, znajdowały się 2 cegielnie, jedna cegielnia wagi ciężkiej, normalnej, a druga wagi lekkiej, wyrabiana ze specjalnej białej gliny, t.zw „Diatomitowa”, z domieszką dużej ilości zwykłych trot z tartaku. Ale ta biała glina, była przywożona do nas, (ja sam wiem skąd) w postaci kamieni, średniej wielkości, o wadze od 10 ciu do 20 tu kg. I aby tą glinę rozegrzać do miękkości, trzeba było wybudować odpowiedni piec, o płycie żelaznej dł. około 15 tu metrów, a szerokość około 3 ch metrów, ta płyta była z 3 ch kawałków, a pod spodem tej płyty, ogromne palenisko, pod całą jej powierzchnią. Do palenia tego pieca był osobny palacz, a moim obowiązkiem, załadować tą glinę z jednej strony na całą płytę, a po dokładnym jej rozgrzaniu, zrzucić na drugą stronę, gdzie stały już przygotowane odpowiednie wózki. I ta glina, po dodaniu do niej, (objętościowo) 2 razy tyle zwykłych trot drewnianych, po dokładnym wymieszaniu, przez t.zw mieszalnię, szła na prasę, gdzie była cięta na cegłę normalnych rozmiarów. Potem szła do pieca, gdzie się wypalała, jak normalna cegła, z tą różnicą, że ważyła po wypaleniu 70 dkg. A była ona używana, do izolacji rur parowych, ogrzewających do dziś miasto Norylsk. Bo gdyby nie ta cegła,

układana w 3 warstwy dookoła każdej rury, toby para wychodząca z kotłowni, mogłaby przyjść najdalej do 50 ciu metrów, a dalej byłby z tego lud. Lecz właściwie, mówiąc szczerze, że piszę o tym piecu i o białej glinie, niedłatego że ona mi była jakąś wartościową, ale piszę dlatego, że podczas tej pracy przy glinie białej, wchłaniałem w swą pamięć wiersz, o „młodej Polce na obczyźnie” napisany przez jednego z moich najszczerzych kolegów (Zbyszka Szelkinga, urodzonego w Wilnie, który i rzekę swoją Wilję też w tym wierszu wmontował. I tu właśnie, na tym piecu, kładąc kartkę na belkę przebiegającą nad moją głową, dziesiątki razy powtarzałem na głos, ten wiersz abym mógł mu kiedyś, zacytować jeśli kiedykolwiek w przyszłości się jeszcze spotkamy (bo ja, powiadał zapomnę, a ty co włożysz do swego „kociołka” to będzie trwało dokąd będziesz żył, a i potomstwu przekażesz (tak też i zrobiłem). I tak się też stało, bo i teraz gdy piszę nie mam przed sobą żadnej kartki, bo ten wiersz pisany, poza linią podbiegunową, utkwiał mi w pamięci na zawsze. Treść tego wiersza jest skierowana, właśnie do tych, młodych dziewcząt, znajdujących się nieopodal nas o jakiś, jak już wspominałem 130 m.

A więc oto i Ona.

Oda do młodej Polki na opczyźnie!

Młoda polko na opczyźnie!

Bądź wytrwałą, bądź cierpliwą,

Sercem nieś się ku Ojczyźnie.

Myślą krąż nad polską niwą,

Już zieloną, już pachnącą,

Odświeżoną rosy łzą.

W dni pogodne w słońcu lśniąco,

Wspomnij dziś Ojczyznę swą,

Tam Ci matka życie dała,

I uczyła polskiej mowy,

Tam Cię ona piastowała,

*I wpajała duch Lechowy,
 Tam wyrosłaś lanią młodą,
 Pośród pól, lesistych wzgórz,
 Nad przeźzystą Wilji wodą,
 Wśród nadbrzeżnych cichych łóz.
 Tam miłości pierwszej lęk,
 Serce Twoje błogo smucił,
 A twój młody jasny wdzięk
 Komuś pokój duszy klucił.
 Ty marzyłeś i ktoś marzył
 O swym szczęściu, o przyszłości,
 Ty gwarzyłaś i ktoś gwarzył,
 Słowa! Słowa! O miłości!
 Tam i wojny gwałt cię zastał,
 Cios za ciosem, serce ranił,
 Tam w cierpieniu gniew Twój wzrastał,
 I do czynów ciebie manił,
 Z poświęceniem się oddałaś,
 Świętej sprawie, w ciężki czas,
 I lzy po kolegach lałaś,
 Co się skryli w ciemny las,
 Bo niejeden z nich niewrócił,
 Zrosił ziemię świeżą krwią,
 Matkę, siostrę swą zasmucił,
 Zimnym czołem, martwą brwią.
 Przyszedł czas, złożyłaś w dani,
 Swej młodości czar i wdzięk.
 Na ołtarzu z ostrej grani,
 I nieznałaś co to lęk.
 Los cię żucił, w kraj surowy,
 W tundrę bez kresu dał nieznana,
 Pośród ludzi różnej mowy,
 Za Twą Polskę ukochaną.
 Na północy w strasznym znoju,
 Mróz nie szczędzi, wiatry palą,
 Wśród ciągłego niepokoju*

*Pod bagnietów ostrych stalą.
 Ręka Twoja musi dźwigać,
 Kilof, albo ciężki młot,
 A zmęczenie pierś Twą wzdyma,
 Gdy po czole spływa pot.
 W tym cierpieniu, jeszcze boli,
 Gdy mężczyzna poniewiera,
 Obraz Twojej ciężkiej doli,
 A w postępek swój, nie wзира.
 Gdy odpalisz, to Cię czerni,
 Gdy Cię weźmie, to się chwali,
 Lecz nie wszyscy, są i wierni!
 Ci co cześć swą zachowali!
 Myśl Twa, serce nieraz gore
 Hańbą, wstydem, poniżeniem!
 Może moje słowa w porę,
 Będą dla Cię pocieszeniem!
 Młoda Polko! chylę głowę,
 Przed Twym bólem i cierpieniem!
 Prosząc Boga, o tą dobę!
 Która będzie Twym wskrzeszeniem!*

Koniec (utwór Zbyszka.)

Ten wiersz, który otrzymał tytuł w nagłówku „Oda do młodej polki na obczyźnie”. Przeżucaliśmy do żeńskiego obozu, przy pomocy procy, a list był mocno przywiązany do kamienia. Tylko najpierw wywołaliśmy uwagę po ich stronie drutów machając wkoło, w górę podniesioną ręką. A adresowany był tylko na Nr. baraku a tam gdy otworzono i stwierdzono polski język, to już wiedzieli komu doręczyć bo Hania Górską, była tam całym „wodzirejem” w brygadzie. Ona znów kolej, chcąc nam się odwzajemnić, za piękny wiersz skierowany do kobiet, pisze swój wierszyk, kierując się wzajemnymi uczuciami i współczuciem dla nas.

Tytuł wiersza Hani Górskiej z Baranowicz:

Niezapominajka!

1. *Nad cichą wodą błękitną,
Maleńki kwiatuszek rośnie,
Patrząc w niebiosą pogodną,
I śniąc o Wiośnie!*
2. *Ma w sobie ogrom uczucia,
Ten kwiatek taki malutki,
Bo wiecznie woła pamiętaj!
Kwiat Niezabudki!*
3. *Pamiętaj mówi dziewczynie!
Że kochać – życia potrzeba,
Kochaniem stworzysz jedynie,
Na ziemi Niebo.*
4. *Ono Cię zmieni w Anioła,
Co komuś życie ozłoci,
I da skarb większy jak ono,
Kwiecie paproci!*
5. *Pamiętaj mówi do chłopca!
Coś ujął lutnie w swe ręce,
Iść ciągle wyżej do słońca,
Choć we łzach i w męce!*
6. *Bądź jako gwiazda przewodnia!
Dla tych co cierpią i płaczą,
I wróż im zorzę doputy!
Aż ją zobaczą.*
7. *Tak mówi, do nas kwiatuszek,
Mały kwiatuszek niebieski,*

*Roniąc do wody przejrzystej,
Perłowe lezki.*

Edward Polak. Jeden z kolegów przebywający razem ze mną w Norylsku z zawodu nauczyciel, również napisał list do żony wierszem i ja go sobie odpisałem. A oto i on:

List do ukochanej Żony!

*W pamięci mej zawsze zostanie,
Twa postać dla mnie tak droga,
To nasze ostatnie rozstanie,
Nie z naszej winy lecz wroga!
Gdy groza zawisła nad nami,
Spłynęła z oczu łza żewna,
On Ciebie okłamał słowami:
„Twój wróci skoro bądź pewna”.
Czekałaś, liczyłaś godziny,
Miesiące potem i lata,
Niemogłaś zrozumieć przyczyny,
Milczenia męża czy brata.
Twe włosy siwizna pokryła,
Prosiłaś Boga w potrzebie,
Wiem dobrze, dlatego ma miła,
Ja dzisiaj piszę do Ciebie:
Kraina wygnania naszego
Daleka, prawie bez słońca,
Gdzie śniegu i lodu wiecznego,
Bez miary kraja i końca.
W dni długich polarnych ciemności,
Północne zorze nam świecą,
Gdy ujrzą nieznanych im gości,
Z nowością wstęgą przelecają.
Na ciemnym granacie w pośpiechu,
Zagrają tęczy barwami,
A może nadają po cichu
Następnym falom: „co z nami?”.*

*W przelewach tęczowych i błyskach
Ryjemy w tundrze „transzeje”
W nadziemnych cudownych zjawiskach
Widzimy nasze nadzieje. (Edward Polak) kolega*

Jedno wydarzenie tragiczne w skutkach, aż prosi się, aby nim opisać: Otóż jak już było wspomniane, że pomiędzy naszym obozem, a żeńskim, znajdowały się dwie cegielnie, jedna normalnej wagi z gliny czerwonej, a druga lekkiej wagi z gliny białej „t.zw. Diatomitowej” w dodatku 2/3 trotów drewnianych, a 1/3 objętościowo tej właśnie białej gliny. Po przemieszaniu, tego w specjalnym agregacie, szło na prasę cięto na cegły i wypalone cegły służyły do owijania rur parowych. Wspomniałem po raz drugi o tej białej lekkiej cegle, bo po pewnym czasie, rozdzielono to pasmo dwóch cegielni, na połowę. I w cegielni normalnej czerwonej cegły, pracowali mężczyźni, a na cegielni lekkiej wagi, jak już wspominałem pracowały kobiety, a ich brama wyjściowa, znajdowała się tuż obok naszego obozu. Więc istniała taka możliwość, że gdy kobiety wychodziły z pracy do swego obozu, to była taka możliwość, że można było z odległości 6 do 7 metrów zobaczyć się nawzajem ze swoją dziewczynką z którą się przepisywało przez kilka lat, a nawet nie było wyobraźni jak ona wygląda. I tu się po prostu krzyknęło: Hania podnieś rękę, ja Boguś i tak samo robiło dużo innych, aby poznać wreszcie jak wygląda jego rodaczka. Oczywiście, że przy tej okoliczności, zrobiło się dużo krzyku i chaosu, pomimo tego że dzieliły nas 3 rzędy drutu kolczastego. A na zewnątrz obok bramy stał konwój który przyszedł aby zabrać te kobiety i odprowadzić do obozu i jeden z nich krzyknął ostro: „Nie rozmawiać tam bo będę strzelać. A znowu z naszej strony krzyknął ktoś w odpowiedzi, dość ostre i niekulturalne wyrażenie!

I w tejże sekundzie, zagrzemiał krótką serią R.K.M.

Bunt czyli powstanie w naszym 5 tym obozie w Norylsku.

Oczywiście wszystko po naszej stronie padło plackiem, lecz wstali już nie wszyscy! Jeden ciężko ranny, zmarł zaraz po odniesieniu do szpitala (bo szpital mieliśmy wewnątrz obozu) a trzech z cięższymi ranami wyleczono. Lecz wypadek ten tak z elektryzował cały obóz, że 5, 5 tysiąca ludzi naraz oszalało (a 2,5 tysiąca było w pracy, przy budowie miasta Norylsk) tu trudno opisać dokładnie. Dość tego że wszystko służba wewnętrzna t.zw. nadzur; kto zdążył dolecieć do bramy wyjściowej, to był najszczęśliwszy z ludzi, a kto niezdążył przez bramę, bo zaraz brama została zamknięta przez więźniów, to oficerowie będące w obozie uciekali pod druty kolczaste, poobrywali sobie „pagony”, mundury porozrywali, jedynie jedna osoba w Obozie miała wielki szacunek, to „młodszy litinant Olniew” był on w obozie „Oper-upołnomoczenym” czyli władza do życia i śmierci do spraw więźniów. I kto z nim się zetknął z jakąkolwiek sprawą, to zawsze był wysłuchany spokojnie i po ludzku załatwiony. I zaraz obok niego stanęła straż więźniów którzy się z nim stykali i niepozwolili zrobić mu żadnej krzywdy. Nawet ja miałem z nim styczność, gdy otrzymałem od przyjaciela i sąsiada, list a obok listu zdjęcie mojej Najdroższej Matuchy już w trumnie od Józefa Sienkiewicza, on to pomagał jej, mojej mamie, za życia w każdej sprawie i paczki które przygotowywała, on wysyłał. Więc wziąłem to zdjęcie i poszedłem do tego właśnie „Olniewa”. I bez żadnego słowa, mając pełne oczy łez, podałem mu to zdjęcie.....On też dość długą chwilę patrzył na to zdjęcie, a wiedziałem że w tym czasie, dobierał słowa w duszy, którymi by mógł mnie pocieszyć. I rzeczywiście odszedłem od niego, nieco pokrzepiony.

I właśnie takich jak ja było więcej którzy się stykali z tym Rosyjskim oficerem i zawsze byli dobrze załatwieni, więc wokół niego, zebrała się większa grupa ludzi w tej liczbie i ja byłem i niepozwolił mi zrobić mu żadnej krzywdy, a gdy wyraził swoje życzenie, odprowadziliśmy go do samej bramy, gdzie już nasza warta stała, a odcho-

dząc życzył nam, dobrego zakończenia powstałej sytuacji. No i cóżczęść ludzi została rozstawiona we wszystkich „newralgicznych” punktach na dyżur, reszta została zorganizowana i podzielona na odpowiednie kompanije, drużyny, oddziały i funkcje, i po rozstawieniu warty naokoło obozu, poszliśmy spać. Lecz jaki tam był sen, znaleźli się odpowiedni dowódcy kturzy zarządzili że: z każdego baraku należy stworzyć twierdzą. To znaczy rozebrać prycze, pozabijać okna, pozostawiając małe szczeliny dla obserwacji, rozebrać piece, cegły porozbijać na małe kawałki i w razie ataku nawet wojska, nikt nie ma prawa poddać się żywcem. Aha! niewspomniałem otem, że ta zmiana, która była podczas naszej „rozruby” w pracy, przy budowie dzielnicy miasta Norylsk, niepowróciła do obozu ,czyli ogłosiła strajk okupacyjny. Noc ta była bardzo długa i bezsenna, pełna emocji i niepewności, gdyż zaraz zaczęło nadciągać wojsko i dookoła obozu kopać okopy. A były i wśród nas takie wersje, że to dla nas kopią mogiły.

Lecz na ranku, zjawiają się pod bramą oficerowie, i pytają się u naszych przedstawicieli, jakie my mamy zamiary na przyszłość, oznajmiając jednocześnie, że zostało stwierdzone, że żołnierz ten który puścił serję z automatu, okazał się po zbadaniu, że był w stanie nietrzeźwości i zostanie mocno ukarany. Lecz otrzymali od nas odpowiedź konkretną, że pujdziemy do pracy tylko wtedy, gdy zobaczymy tu w obozie, chociaż jednego Przedstawiciela Rządu z Moskwy, bo my jesteśmy pewni, że Rząd Radziecki w Moskwie, nic otem niebędzie wiedział, gdy my pujdziemy do pracy.

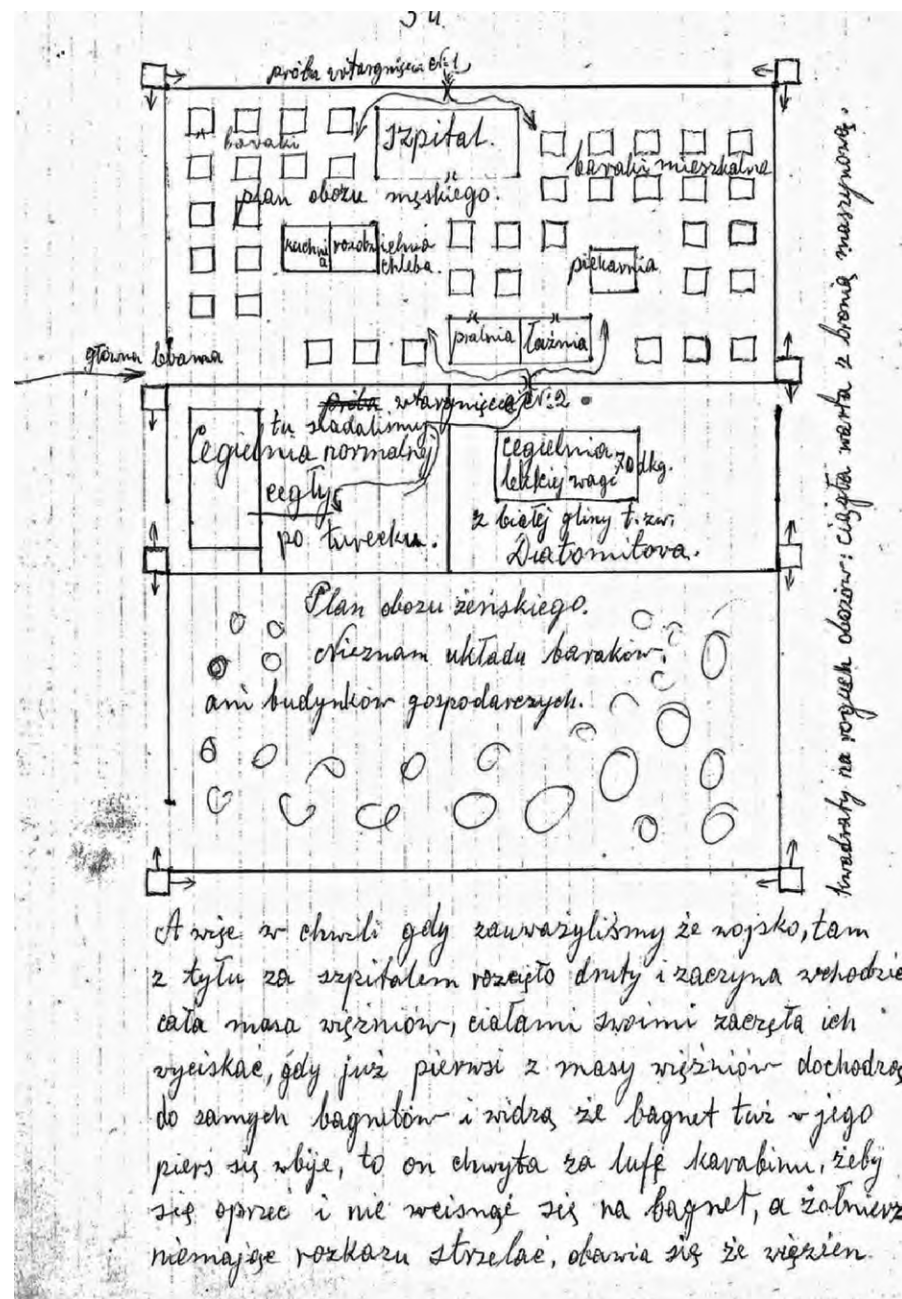
Więc zobaczyli, że nasze postanowienie jest twarde i na trzeci dzień przyjechał przedstawiciel, był nim pod-Półkownik Kuźniecowa. c.d.n.

Trzeba otem wspomnieć, że pośród nas, również znajdowali się wyżsi oficerowie nawet sztabowi, do Majora włącznie. Nawet radzieccy oficerowie z ostatniej wojny z Niemcami. Miałem okazję osobiście zaprzyjaźnić się z jednym więźniem Majorem wojsk Radzieckich. Opowiadał

mi z wielkim żalem, jak nieludzko, obeszły się z nim władze Radzieckie. Że w czasie wojny z Niemcami, ułożyła się na froncie taka sytuacja (on mi to opowiadał szczegółowo, lecz ja obecnie, nietylko że niechcę, lecz nawet dokładnie niepamiętam) że on wraz ze swoją jednostką którą dowodził, znalazł się w dokładnym otoczeniu, jak on się sam wyraził „w kotle”gdzie niebyło żadnego sposobu wyrwania się. Wystrzelano masę jego wojska, on widząc sytuację bez wyjścia zdecydował poddać się. Tak się też i stało; on i nieliczne resztki jego oddziału, znalazły się w niewoli. Lecz sytuacja na froncie, po krótkim czasie, tak się zmieniła, że prosto nie było komu ich ochraniać, tak Niemcy zostali rozbici. Więc ten Major, dał rozkaz reszcie swoim rodakom, aby rozsypali się na pojedynki, i każdy szukał swojej jednostki, tak samo zrobił i mój rozmówca. Niebyło to bardzo łatwe, lecz po pewnym czasie szukania i tropienia, znajdują swoją jednostkę bojową, jednak już w mniejszej liczebności i obejmuje z powrotem dowództwo. Przechodzi zwycięsko wszystkie potyczki, z uciekającymi już Niemcami, czynny udział zdobycia Berlina i z honorami, powraca każdy do swoich rodzin, tak samo i on! Rzecz jasna: cieszą się dzieci, cieszy się żona, lecz rzecz jasna, że najwięcej, cieszy się on sam. Niestety: nie cieszył się zbyt długo; po pół roku przychodzi „N.K.H.B” kajdanki na ręce i po dwu tygodniach Wyrok! Orzekający na 20 lat, zato że ostatniej kuli nie skierował sobie w skroń. Niepomogło nawet to, że im udowodnił, jak dużo zrobił po powrocie do swojego oddziału. I tak znalazł się pomiędzy nami. Łzy mu w oczach stawały, gdy mi otem opowiadał, dlatego i ja teraz otem opisałem. Oczywiście że w wielkim skrucie, bo on mi opowiadał szczegółowo. A teraz ciąg dalszy, o pod Pułkownika Kuźniecowa, jako przedstawiciela Rządu z Moskwy. A więc podjeżdżają pod bramę trzy piękne limuzyny, on wychodzi z jednej, a za nim reszta wysokich dostojników. Podchodzi do bramy, okazuje swoją legitymację (niedaje do rąk) naszym przedstawicielom i powiada: ja niemogę rozmawiać na stojąco, ani z całą masą, postawcie 4 stoły, nakryjcie czerwonymi obrusami, i wybierzcie spośród siebie 10 ciu

ludzi do których macie zaufanie, a wtedy możemy swobodnie porozmawiać, o waszej krzywdzie, jaka wam się dzieje.

Lecz po wejściu do obozu, zatrzymał się na chwilę, widząc że stoły jeszcze znoszą i nakrycia szukają. I powiada, tak do całej masy więźniów: "Czy wy sobie wyobrażacie, coście wy zrobili? gdyby podobna sytuacja zaistniała u Niemców toby z was tu, ani jednego już nie było żywego! A my z wami cackamy się, chcemy pertraktować, rozmawiać, dowiedzieć się od was, jaka jest prawda? I tu muszę się przyznać, ja osobiście niewytrzymałem nerwowo i zacząłem krzyczeć z tłumu na całą siłę głosu, znajdując się od niego w odległości około 10 ciu metrów. - A wy siebie nie liczcie lepszymi od Niemców, a kto jak nie wy w Katyniu, rozstrzelaliście, 11 cie tysięcy Polskich oficerów, i nie czekając aż umrą, zakopaliście w bestjański sposób! „Ty sumaszeczy (tzn. warjat) ty sam nie znajesz, czto ty gawarysz” (to zn. ty głupi, ty sam nie wiesz co mówisz). Lecz ja jeszcze zdążyłem tylko odpowiedzieć, że ja wiem i cały świat otem wie: I tu koledzy chwycili mnie na ręce, zamykając mi usta dłonią i wynieśli mnie do tyłu całego tłumu. Lecz tam po drugiej stronie obozu, nowa sytuacja się zaczyna tworzyć. Na drugiej stronie będzie plan obozu, aby dokładniej wyjaśnić jak się to wszystko działo, bo bez planu trudno będzie dokładnie wyjaśnić. Kolejne N=1.2. Oznaczają kolejne próby rozdzielania i ujarzmienia nas!



Oto wojsko przecięło druty obok jednego słupka i zaczyna wchodzić powoli, aby przeciąć masę, nawpół zwarjowanych więźniów i tak potrochu wyprowadzać, poza obręb obozu. A było im to możliwe do wykonania, bo tam 3m. od drutów stał dość długi budynek szpitala obozowego, a my się niespodziewali, takiego manewru, że będą chcieli nas potrochu rozdzielać i wywozić do innych obozów lub więzień. A więc w chwili, gdy zauważyliśmy, że wojsko tam z tyłu za szpitalem rozcięło druty i zaczyna wchodzić, cała masa więźniów, ciałami swoimi zaczęła ich wyciskać, gdy już pierwsi z masy więźniów dochodzą do samych bagnetów i widzą że bagnet tuż w jego pierś się wbija, to on chwyta za lufę karabinu, żeby się oprzeć i nie wcisnąć się na bagnet, a żołnierz niemając rozkazu strzelać, obawia się że więzień chce wyrwać od niego karabin, więc automatycznie daje krok do tyłu, a przecież nam tylko oto i chodziło aby ich wypchać, a nie oto aby ich rozbroić. Zobaczył to z daleka p. Półkownik Kuźniecowa, precisnął się przez tłum więźniów i zaczął tych żołnierzy i ich dowódców straszyć i grozić: „Ja was do więzienia powadam, kto wam dał rozkaz przecinać truty! natychmiast znaleźć narzędzia i powiązać truty z powrotem! A sam obejrzał się i znalazł jeden budynek który miał balkon. Więc wszedł na ten balkon i zaczął prosić o spokój. Po chwili wszystko się uciszyło i zaciekawilo się co też on będzie gadał? No i rzeczywiście zaczął dość spokojnie mówić; że ten żołnierz który strzelił z karabinu maszynowego, będzie surowo ukarany gdyż, on strzelił, bez żadnego rozkazu, a wy niemacie innego wyjścia, tylko dalej słuchać rozkazów i budować miasto Norylsk, a ja wam gwarantuję, że wam włos z głowy nie spadnie. I jeśli ktoś-kolwiek z was ma jakieś skargi, na wasze utrzymanie lub na dozur, to proszę mi teraz o wszystkim mówić. Więc znalazło się kilka osób, które zaczęły skarżyć się na te lub inne sprawy.

On odpowiadał na wszystko spokojnie i obiecywał te sprawy załatwić, bo nawet zapisywał te sprawy do swojego notesu. Lecz jak się okazało; on tylko grał na zwłokę i chciał uwagę wszystkich więźniów zwrócić na

siebie wyłącznie. A w międzyczasie z drugiej strony obozu, za pralnią i łaźnią: jak widzimy na planie wtargnięcia No 2. wojsko poprzecinało dwa przęsła drutów kolczastych i duża grupa wojska weszła do obozu i zaczęła masowo oddzielać grupy i wypychać za druty na teren cegielni i formując w ósemki kazali siadać po „turecku” na ziemi. A gdy zostały zformowane grupy, po około 100 więźniów, zaczęły chodzić dookoła i przyglądać się uważnie każdemu z nas. Oczywiście, ja poczułem się tak jak to przysłowie mówi „czapka gore na złodzieju”- może namnie dobrodzieju? za ten mój wyskok o Katyniu do ppłk. Kuźniecowa. No i podczas tego przeglądu, starałem się patrzeć w przeciwną stronę, gdy on chciał mi spojrzeć w oczy. Jednak niepomogło to: obszedł tak ze trzy razy, a potem mówi do sąsiada obok mnie siedzącego „ty szturchnij swego sąsiada z lewej strony” ten mnie szturchnął, ja się obejrzałem, a żołnierz do mnie powiada: „ty wstań, wstań, ty ocień nierwny, nada tibia niemnożko podleczyć” No i okazało się, że takich jak ja znalazło się więcej, bo około 200 osób, odebrano i pod wzmocnioną eskortą, zawieźli nas do kopalni węgla kamiennego do „Kajerkanu” jednak dano mi pracę na powierzchni, jako że miałem podane w dokumentach, jako stolarz i elektryk. Więc postawiono mnie, do cięcia desek i słupków, na oszalunek w kopalni węgla. Tu oczywiście odczułem zaskoczenie, że niezasosowano w stosunku do mnie żadnych sankcji karnych, poprostu jakby nic nigdy się nie stało i czułem się w tej pracy bardzo dobrze. Lecz jak zwykle „szczęście trwa krótko” chociaż tu właściwie niebyło żadne szczęście, oprucz tego że człowiek się przyzwyczaja do otoczenia, do ludzi i do pracy. Ale trudno, zabrali nas dość dużo i zawieźli do obozu No=4 gdzie rozpoczęta już była budowa huty miedzi, trzeba tu przy okazji wspomnieć, że tam właśnie na tym półwyspie Taimyr, znajdowały się wszystkie metale szlachetne, kiedyś zorganizowano wycieczkę, do kopalni Niklu i kiedy zeszliśmy z latarkami w głąb kopalni, przewodnik zatrzymał całą wycieczkę i kazał na chwilę zgasić wszystkie latarki. No i tu, poprostu zdziwienie ogarnęło wszystkich, bo nagwałt u mnie osobiście

wyrwały się słowa Mickiewicza, napisane w wierszu p.t. Świtez, lecz on tam mówił o Jeziorze „Świtez”. Gdy się do niego podeszło nocą: że gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą iż dwa obaczysz księżycy”, tylko dwu księżyców zabrakło.

Tak się świeciły małe sześciany niklu, dochodzące wielkością 4ch do 5ciu mm bryłki sześciennie czystego Niklu, że to naprawdę trudne do opisanie. A trzeba wspomnieć otem, że półwysep „Taimyr” mieści w swoim podłożu, wszystkie metale szlachetne, jak: miedź, mosiądz, nikiel, rudy żelaza, kobalt ostatnio wynaleziony najtwardszy metal na świecie. Kobaltem, gdy się wiertło naspawa, to ono już nigdy niepotrzebuje ostrzenia, ono się poprostu samoczynnie ostrzy. Natomiast węgla kamiennego odkryli kopalnię odkrywkową, od 5ciu do 10 m. powierzchni, zruszyli ładunkami wybuchowymi, a potem wszelkimi rodzajami spychów, zepchnęli ziemię i 40 ci metrów w głąb czystego węgla. A teraz wracam do obozu No=4 gdzie budowaliśmy ogromną hutę miedzi, tu właśnie też pracowałem w brygadzie Elektryków. Gdy ten ogromny gmach był już wybudowany, na płaskim dachu o nieznacznym nachyleniu spadowym, wybudowano ogromny szyld, a na nim napis, zrobiony przez elektryków, z samych żarówek. Szyld na dachu miał brzmieć: Nasz podarok Wielikomu Stalinu! Taka była treść tego szyldu! Na wysokości 30 do 35 metrów.

Lecz oni zrobili tylko samą instalację i umocowali gniazdko, natomiast ja otrzymałem zadanie; wkręcania tam wszystkich żarówek, tak aby to zrobić jak najszybciej. A mróz dochodzi do – 40 C, bo gdyby był ponad 40 toby takie prace były zwolnione od wykonania! Tą temperaturę, jeszcze potęguje wiatr na takiej wysokości. I teraz można sobie wyobrazić moją sytuację. Co jedną żarówkę zakręcę, to wciąż mu Stalinowi składam odpowiednie życzenia i rękę znowu wsuwam do kożuchowej rękawicy, a twarz od czasu do czasu też muszę potrząść nagrzaną ręką, bo niejednemu już z kolegów, uszy odleciały i nos, a bez nóg, też niemało zostało, bo tam mróz z potęgą wiatru, dochodził do

45 celsjusza, nawet do 60. Ale jakoś i tam dałem sobie radę, po prostu miałem dużo szczęścia chyba, a i rozsądku musiało być trochę, bo przecież, pod lodową górą „Szmita” nieopodal położoną, tysiące więźniów pogrzebanych pod lodami. Grzebano bez żadnych trumien, tylko w jego worku służącego za materac jeśli potrafił coś do niego napchać, to wytrzęśli i w tym worku został pochowany, a jeśli umarło więcej, to wszyscy do jednego dołu lodowego, i żadnych krzyży, ani znaków czy napisów na mogile, niebyło zwyczaju pozostawiać. A Lodowa Góra „Szmita” została nazwana imieniem, a raczej nazwiskiem jednego zwiadowcy Niemieckiego, który chciał wylądować na szczycie tej góry, lecz tuż przy lądowaniu samolot się poślizgnął, i dopiero po jakimś czasie odnaleziono szczątki samolotu i zmarznięte ciało pilota – zwiadowcy Szmita. I w związku z tym wypadkiem, ta góra lodowa została nazwana: Górą „Szmita”. A popularnie, wszyscy tą górę nazywali „Szmiticha”. A teraz gdy pisałem o tym Niemieckim samolocie, raptownie otworzyła mi się, jakby kłapa pamięciowa i przypomniałem sobie, o jednym niezwykłym wydarzeniu w naszym Obozie N=5w Norylsku.

Otóż był w tym obozie, jeden więzień nazwiskiem Sikorski, jak wiemy to nazwisko znane jest całemu światu, nie tylko polakom i kiedy odkryliśmy to nazwisko, wszyscy garnęliśmy się do niego, bo i sama postać i jego i zachowanie świadczyły otem, że niejest to zwykły „śmiertelnik”. Lecz w obcowaniu z nami był dość powściągliwy, zwłaszcza w rozmowie o polityce. Zawsze, gdy zaczynamy z nim na tematy polityczne rozmowy, to on machał ręką i powiadał „a! Niech tam ci rozmawiają o polityce, którzy są na wolności, a my trzymamy język za zębami”.

No i tak jakiś czas, przeminął aż przyszła pora letnia, bo chociaż tam istniało przysłowie, że w Norylsku 11cie miesiące zima, a reszta lato i lato, lecz jednak ta pora letnia była rzeczywiście, że i rozebrać się było można do naga, a zwłaszcza na płaskim dachu piętrowego domu, można się było nawet opalać. Ale jednak powyższe przysłowie było prawdziwe,

że po miesiącu już wody topniejącej z lodu niezobaczysz. I właśnie w tej porze letniej; jednego poranka „alarm”. Co jest? Otóż niedaleko naszego obozu, było lotnisko, no i oczywiście Hangary i wszystko co się należy. Lecz jednego poranka pilot Radziecki; normalnie otrzymuje rozkaz lotu w odpowiedniej sprawie, już wszystkie sprawy papierkowe ma w kieszeni, podchodzi do Hangaru w którym wczoraj postawił swój samolot.....a samolotu nie ma!Wraca więc do biura i powiada „ Komu oddaliście mój samolot? No i tu dopiero zrobił się ruch! Wszystkie możliwe sposoby łączności zostały podjęte na całym opszarze Z.S.R.R. Bo przecież nikt niemógł wiedzieć w którym kierunku on poleciał.....i kto polecał?

Oczywiście pierwsze podejrzenie padło na więźniów i zaczęto dokładne sprawdzanie w obozie kogo braknie? Lecz jak wiadomo obsługi obozu niebyło tak dużo, aby to błyskawicznie sprawdzić i zanim sprawdzanie dobiegło końca, to nasz kolega Sikorski wraz z porwanym samolotem, znalazł się znów w Norylsku. No i oczywiście, pokazowym sądem został w obozie sądzony na ten sam wyrok co miał 20 lat obozu poprawczego, a już 10ć miał odbytych. Rzecz jasna; jak on nam sam opowiadał, że nadzieję na udaną ucieczkę miał niedużą, gdyż benzyny w samolocie było mało, i zdążył tylko przelecieć lody potem pasmo lasów, a gdy się rozpoczęły dzikie stepy, resztkami już benzyny zaczął lądować, lecz przekonał się tuż nad ziemią, że jest już okrążony, a będąc bezbronnym, jedyne widział wyjście poddać się, tak też się i stało. I został przywieziony z powrotem do naszego obozu. W rozmowie z nim, dowiedzieliśmy się, że był bratankiem Sikorskiego, który zginął w katastrofie samolotowej.

A teraz chcę opisać swój powrót do Polski. - Otóż duży wkład w staraniu o mój wyjazd do Polski włożył mój Kochany już obecnie nie żyjący braciszek Bolesław, miał 5-ć odznaczeń wysokiej rangi, cała lewa pierś była zawieszona tymi orderami i medalami. I właśnie na jego interwencję, natychmiast otrzymałem wszelkie papiery na wyjazd

do Polski i 9 go Grudnia 1957 roku znalazłem się w Paczkowie na ul. Pocztowa 5 w Polsce! Nie dłużyła mi się nawet ta podróż, chociaż 11 ciu tysięcy km mówi samo za siebie, lecz pierwszą trasę z Norylska do Krasnojarska leciałem samolotem. W Krasnojarsku wysiadam z samolotu, a trzeba i otem wspomnieć, że wysiadam prawie ostatni, bo wsiadalem pierwszy, tak się spieszyłem do domu, chociaż dokładnie mówiąc to przedemną wsiadła młoda kobieta z chorym dzieckiem na rękę, i właśnie ona z tym dzieckiem usiadła akurat około okna, a ja obok niej. Lecz po pewnym czasie lotu, ona się zwraca do mnie z prośbą, abym ja przesiadł na jej miejsce, a ona na moje od środka samolotu bo na szybach okiennych była bardzo gruba warstwa lodu i dziecko mogłoby się mocno przeziębnić, więc ja się zgodziłem tylko zapytałem u obsługi czy to jest dozwolone w czasie lotu. „Możecie” otrzymałem odpowiedź i znalazłem się obok okna. Teraz ciekawość mię wielka ogarnęła, aby rozgrzać ten szron i spojrzeć jak wysoko lecimy, doradziła mi nawet moja sąsiadka abym zwinął dłonie w trąbkę i dmuchał przez pewien czas, aż ten gruby szron ustąpi, a co do wysokości to ma pan tuż przed nami nad głowami, zegary wskazujące szybkość samolotu i wysokość od ziemi. Natychmiast spojrzałem na zegary i na obu zobaczyłem po 300, t.zn. 300 m od ziemi i 300 km na godz. A za chwilę szyba okienna z ust ciepłym powietrzem, ukazała moim oczom białą powierzchnię ziemi, a raczej nie ziemi tylko lodu i śniegu i tak dolecieliśmy do Krasnojarska. W Krasnojarsku na lotnisku wysiadamy, a przy wysiadaniu, ja się okazałem ostatni, no i oczywiście zostałem o mało nie pokrzywdzony, bo jeszcze w dodatku miałem ze sobą akordeon co mi koledzy za składkowe pieniądze kupili; mały Włoski „Oberon” walizkę dość dużą i mandolinę (zdjęcie z tym akordeonem mam na 46 stronie razem z kolegą z Kotry Witkiem Hryniewiczem) więc z tym całym bagażem puki się zabrałem to już na lotnisku wszystkie taksówki rozebrane, a do tej ostatniej wsiada jakaś pani z mężem, podbiegam więc szybko do nich i proszę kierowcę, aby mnie też zabrał bo już niema żadnej taksówki. A kierowca odpowiada; jak oni się zgodzą to ja też.

I w tej chwili ta pani mówi do męża; a to dobrze Ty Grysza siadaj z kierowcą, a my się tu jakoś pomieścimy. No i rzeczywiście zmieścili my się i jedziemy na główny dworzec kolejowy w Krasnojarsku. Jak zwykle kobiety nie lubią cicho siedzieć, nawet w „taksi” zaczyna mnie wypytować: O narodowość, skąd rodem jestem. No i ja odpowiadając mówię: że jadę teraz z obozu Koncentracyjnego z Norylska, a rodem jestem z Grodna. Jak ci ona nie krzyknie na całą siłę głosu, jak nie uderzy po ramieniu swojego męża siedzącego w przedzie obok kierowcy i powiada „Grysza-ziemlak” z Grodna! No i zaczyna opowiadać: że jeszcze podczas pierwszej wojny światowej, dużo ludzi z Grodna i powiatu uciekało w głąb Rosji, przed Niemcami, tak samo i jej rodzice z nią jeszcze małą, uciekali i tak daleko uciekli, że znaleźli się aż w Moskwie i od tamtego czasu, tam zostali, tam i ona wyrosła i nauczyła się prędko rosyjskiego języka, no i oczywiście wyszła za Rosjanina Gryszkę. Za chwilę znaleźliśmy się na głównym dworcu kol. w Krasnojarsku. Jeszcze wysiadając z taksówki, od razu ona zapłaciła taksjarsowi za siebie i za mnie, niedając mi dojść do głosu, a potem mówi do męża: Grysza pojedziemy do restauracji I ej kategorii i weź najlepszą zakąskę jaką mają i najlepsze kilka gatunków wódki, niech ja swego rodaka w Moskwie Krasnojarsku choć raz ugoszczę tak jak on może nigdy niebył ugoszczony. Bardzo przepraszam zaplątały mi się myśli, ten poczęstunek to niebyło w Moskwie lecz w Krasnojarsku, dokąd przylecieliśmy samolotem. Dopiero z Krasnojarska do Moskwy pociągiem i z Moskwy do Kidla niedojeżdżając do Grodna.

No i oczywiście zaczął się bal. Naturalnie że z umiarem alkoholu, bo oni tak jak i ja, dalej ruszamy w drogę. I z tą tylko różnicą, że oni mają pieniądze i jadą na własny koszt natomiast ja jadę na koszt państwowy i mam tylko zaświadczenie na przejazd bezpłatny aż do Grodna. Ale jej, tej mojej rodaczce z Grodna, jest wielki żal że już się rozstaniemy na zawsze, więc chce abym ja do nich w Moskwie zaszedł do ich prywatnego mieszkania, i w tym celu, pisze mi na dużej kartce,

wszystkie, kolejne ulice ze stacji kolejowej w Moskwie do Ambasady P.R.L w Moskwie a potem z Ambasady znów wszystkie ulice i środki lokomocji aż do ich własnego mieszkania aż na skraju Moskwy, i nawet niechęć zegnać ze mną, że muszę koniecznie do nich zajechać.

No i z tem pojechali: ja natomiast zostałem do jutra, czekając na kierownika tej stacji, bo właśnie on, na moje zaświadczenie, ma mi wydać bilet aż do Grodna bezpłatny. Przespałem się trochę na swoich tobołkach w ogromnej poczekalni kolejowej, ale tak ogromnej że jeszcze takiej nigdy nie spotkałem a co jeszcze ciekawsze, że cała ta ogromna hala była zasłana takimi biedakami, że aż żal patrzeć. Przebiegałem wzrokiem kilka razy po tej ogromnej poczekalni i nie zauważyłem żadnej walizki, tylko worki, tobołki i woreczki. Piszę otem po prostu dlatego, że przejeżdżając całą prawie Rosję wzdłuż i w szez, dały się zauważyć wielkie kontrasty w życiu jej mieszkańców, ale mniejsza o to, tak po prostu opisuję co widziałem. No i oczywiście po tej ciężkiej nocy czekania, z chwilowymi dżemkami, nadszedł dzień, znalazł się kierownik stacji wydał mi bilet bezpłatny aż do Grodna, i wsiadłem do pociągu, na trasie ciągnącej się linii kolejowej Moskwa – Władywostok 11 tysięcy km. Lecz moim celem na razie Moskwa, bo tam chcę odwiedzić Polską Ambasadę, część mojej ukochanej Ojczyzny, mając nadzieję o jakieś wsparcie i poradę. No i oczywiście niezawiodłem się, porozmawiali ze mną bardzo grzecznie i przyjaźnie, nawet zapytano mnie, czy mam tu gdzieś przenocować? Naturalnie, odpowiedziałem, że nie mam (chcąc przekonać się czy naprawdę się mną zajmą, bo przecież rodaczka czeka na mnie, het na skraju Moskwy) więc zaraz wydano mi to skierowanie z prośbą do Dyrektora hotelu aby mię tam przenocowano, za moją opłatą, a ja przecież pieniędzy mam już bardzo mało, bo nawet na ten cel sprzedałem w Norylsku bardzo dobre ubranie, abym miał na drogę, lecz liczę się z pieniędzmi bardzo, aby mi wystarczyło aż do Grodna. I to skierowanie wkładam do portfela, a sam wyciągam z kieszeni notatki mojej Rodaczki Wandy

z Grodna rodem i po wytyczonej trasie na kartce, jadę aż na skraj Moskwy. Odnajduję tą ulicę i już autobus znajduje się na niej, a przy wysiadaniu pytam się u miejscowych wysiadających kobiet, gdzie się tu znajduje na tej ulicy No=3? One spojrzały jedna po drugiej, pytając się nawzajem, a żadna niepamięta, aż wreszcie jedna z nich pyta: kogo panu trzeba, jakie nazwisko? No i ja odpowiadam, że Wanda Apanowicz. I dopiero roześmiały się jedna z drugiej – a przecież my stoimy tuż prawie pod oknem Wandy Apanowicz, o tu prosto! No i z wielkim zadowoleniem wchodzę przez małą furtkę na podwórko, a było już ciemno. Wysilał wzrok i widzę kilka metrów jakąś postać, robię parę kroków jeszcze i pytam, czy tu mieszka Wanda Apanowicz, lecz ta postać zamiast odpowiedzi zadaje mi pytanie, może eta wy Bogusław Fonicz (po rosyjsku taka jest forma tytułowania grzecznościowego, że mówi się imię danej osoby i imię jego ojca, ja otem wiedziałem, bo tych rozmaitych obyczajów nauczyłem się w obozie w Norylsku) odpowiadam : Ja! I tu bez ceremonji chwyta mnie staruszka, matka męża Wandy i prowadzi pociemku przez sień do mieszkania i już idąc opowiada mi, że Wanda po przyjeździe z Moskwy poszła odwiedzić swoje koleżanki, a mnie kazała tu na podwórku czekać i spotykać Was, z każdego autobusu.

W tym miejscu chcę podkreślić, psychikę i uczucia tych prostych ludzi Rosyjskich, poprostu niepotrafię tego opisać, tomożna tylko odczuć lub przeżyć. Powiedzmy że sama Wanda czuła wemnie rodaka i dalekiego tułacza, lecz jej teściowa i mąż również witali mię w tak czuły i szczery sposób, że poczułem się u nich jak u siebie w domu. Wanna łazienkowa za chwilę była pełna ciepłej wody i zanim ja się ukąpałem przysłała p.Wanda, dała mi czyściutką bieliznę, a zanim ja się wykąpałem i ubrałem stół już był w pełni zastawiony. Zaproszono jeszcze kilka osób z rodziny męża p. Wandy i sąsiedztwa i bal się przeciągnął dużo po północy. Niebyło jednak czasu na długie spanie, gdyż myśl o Ojczyźnie i Rodzinie, odbierała mi sen i spokój. Śniadanie około

10 tej znów miało charakter uroczysty i pożegnalny i znów około godz. 13 tej jestem na centralnym dworcu kolejowym w Moskwie. Odnajduję kierownika, ten wydaje mi bezpłatny bilet kolejowy aż do Grodna i niedojeżdżając 26 km przed Grodnem jest wieś Kotra, tam mieszka rodzina mojej Bratowej p. Hamuleccy i właśnie najmłodszy z nich Adolf czekał już na mnie na stacji kolejowej w Skidlu. I u nich to właśnie, zatrzymałem się, aby wyrobić kartę Repatriacyjną i wyjechać do Polski do Brata Bolesława, który przeszedł cały front przeciwko Niemcom z pod Oki aż do Berlina i po zdobyciu Berlina, otrzymał gospodarstwo rolne pozostałe po Niemcach w Dziewiątlicach pow. Nysa, woj. Opolskie. I właśnie dlatego brat niemógł powrócić do własnego domu, na własne gospodarstwo, tylko musiał zostać tam gdzie mu kazano, a to na ziemiach odzyskanych po Niemcach. I zacząłem robić starania, o wyjazd do Polski, musiało to trochę potrwać, bo znowu musiałem pisać do Ambasady Polskiej w Moskwie, o czym świadczą te wszystkie załączone pisma. A w międzyczasie gdy załatwiałem te wszystkie sprawy mieszkalem u p. Hamuleckich w Kotrze. I tu winien jestem wyrazić tej, tak zacnej Rodzinie, najwyższe uznania i wdzięczność jak również najwyższy szacunek. Niebyło tu mowy o rozrachunkach pieniężnych, ani jakichkolwiek innych, poprostu żyłem z uczuciem jakbym był we własnej rodzinie, piszę otem dlatego, że ten mój pamiętnik uważam za wieczystą pamiątkę, którą pozostawię synowi Mirkowi i jego wybrance Tereni która jeszcze nie jest w akcie prawnym synową, lecz mam wrażenie, że nią zostanie. Mirek jest obecnie w Wojsku w Nysie, kończy już 7 miesięcy służby, lecz wszystko świadczy otem że się oni już nie rozstaną, a trzeba podkreślić że bardzo bym sobie i im tego życzył, bo jak stare przysłowie mówi, że: pierwsza miłość nigdy nie rdzewieje! A stare przysłowia jak wyrocznie należy mocno brać pod uwagę.

Chcę tu jakoby na swoje usprawiedliwienie, wspomnieć otem że wklejam tu różne swoje dokumenta, ważne i mniej ważne, poprostu

dlatego aby się trzymały jednego miejsca, bo tak poosobno, lub noszenie w portfelu to bardzo się niszczą, a nawet i tracą, a kto wie czy czasem dla potomnych niebędą nadatne, jeśli mnie już one niebędą potrzebne. Poprostu będzie to pewna forma skoroszytu, z mojego całego życia i działalności. A starałem się z całej duszy i serca być wiernym swojej ojczyźnie i wiernie jej służyć, a jeśli czasy robiły swoją historję, to mówi się trudno. Człowiek nie może być gronostajem, aby na każdą okoliczność zmieniać swój wygląd. Jednak dłuższy czas swoje robi, nawet i skały kruszeją, a więc i ja po odbyciu 15 lat na półwyspie Tajmyr na Oceanie lodowatym Północnym, miałem dużo czasu do rozmyślań i doszedłem do wniosku że głową muru nie przebijesz.

Już w pierwszym roku pracy w Zakładzie Mleczarskim w Paczkowie zostałem włączony w szeregi P.Z.P.R w 1958r. i od tamtego czasu należę, a jeśli już należę to niejestem tylko członkiem biernym, jestem czynnym i działającym, przez jakiś czas byłem skarbnikiem, lecz niemożem znieść postawy większości członków, bo składkę miesięczną wyrwać, było trudniej niż zdrowy ząb. W Związku Ręci-
stów i Emerytów jestem członkiem zarządu, jestem członkiem komisji przyznającej zapomogi słabszym materialnie Emerytom i Rencistom. Poprostu lubię różne prace społeczne, czuję się wtedy potrzebny, a tym samym czuję potrzebę życia. W mleczarni pracowałem niedługo, bo kiedy w Fabryce mebli, gdzie mój brat Bolesław pracował pojawiło się wolne miejsce to zaraz dał mi znać i za zgodą kierownika mleczarni poszedłem do fabryki „Mebli”.



ŚWIADECTWO

Burba Bogusław

urodzony dnia *5 kwietnia* 19*18* r.
w *Strupimie* powiat *Grodziński - 2582*
decyzją Państwowej Komisji Egzaminacyjnej powołanej przez
Kuratorium Okręgu Szkolnego *Opolskiego*
w *Opolu* pismem z dnia *17 lutego 1962*
nr *1/62* otrzymał na podstawie *4 ust. 1* uchwały nr 367 Rady
Ministrów z dnia 21 sierpnia 1959 r. w sprawie przyznawania robotnikom tytułów
kwalifikacyjnych (M. P. nr 76, poz. 402)

tytuł robotnika wykwalifikowanego

w zawodzie *stolarza meblowego*
Paerków, dnia *10 lipca* 19*63* r.

Nr rejestru *1941/63*

CZŁONKOWIE PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ
PRZEWODNICZĄCY PAŃSTWOWEJ KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

(pieczęć Kuratorium Okręgu Szkolnego)

W fabryce mebli na początku pracowałem na pile taśmowej potem w transporcie byłem brygadzystą, jeździłem wózkiem elektrycznym, podnośnikowym do przewożenia stawideł w międzyczasie zrobiłem świadectwo palacza wysoko-prężnych kotłów i właśnie ostatnią moją pracą była praca w kotłowni.

Najpierw lekarze skierowali mnie na rękę Inwalidzką, a po paru latach, gdy już miałem 60 siąt lat poszedłem na wcześniejszą Emeryturę z powodu przynależności do ZBOWIDu i tak obecnie liczę sobie 63 lata skończyłem 5 go Kwietnia 1981 roku. A teraz ni z tą ni z ową nasunął mi się na pamięć jeszcze jeden wiersz, napisany również nie przez poetę lecz przez zwykłą dziewczynkę z sąsiedniej miejscowości a mianowicie z Kotry, z kąd pochodzi również moja jedyna i kochana Bratowa Wacława z domu Hamulecka i jest obecnie również w Paczkowie, a brat Bolesław zmarł i jest pogrzebany na cmentarzu tu w Paczkowie. A tą poetką z Kotry to była moja sympatja i można nazwać narzeczoną, bo tak się już do tego układało w obu rodzinach. Kiedy brat Bolesław po powrocie z wojny osiedlił się we wsi Dziewiętlice, dość na dużym gospodarstwie i pojechał do swojego domu, aby zabrać wszystkich do siebie, ja już byłem w Norylsku w obozie. Więc on zabrał żonę i dzieci, a wiedząc otem że my z Helenką byliśmy (jak to mówią) „po słowie, zabrał też i Helenkę ze sobą, a rodzice jej przepisywali się ze mną, a ja pisząc do Jej rodziców pisałem listy do niej bo bezpośrednio z Norylska niemogłem pisać do Polski, ani odwrotnie. Więc otrzymuję kiedyś list od jej rodziców, państwa Jodkowskich, a obok listu zwykła pocztówka, a na odwrocie wierszyk drobnymi literkami. Przeczytałem go tyle razy że mi się zdaje potrafię go teraz odtworzyć:

A oto i on!

*Drogi jedyny mój Bogusieczku!
Niezapomniany mój ty koteczku,*

*Piszę do Ciebie mój Ty aniele,
Bo dzisiaj miałam radości wiele.*

*Wszak otrzymałam list od Rodzinki,
Smutne tam dla mnie były nowinki,
Lecz także miałam szczęścia troszeczkę,
Bo w nim od Ciebie miałam karteczkę*

*Ach jak płakałam, gdy przeczytałam,
Bo już traciłam wszelką nadzieję,
Lecz jeszcze więcej Cię pokochałam,
Wiem że prócz Ciebie nikt nie istnieje.*

*Przyjm Bogusieczku tych złotych parę,
Tyś jesteś naszej Ojczyzny ofiarą,
Kocham Cię Boguś i wierzę szczerze,
Że wrócisz do nas, po tej ofercie.
H. Jodkowska*

Tak! I rzeczywiście wróciłem, lecz nie byłem tego pewny i pisałem do Jej rodziców w Kotrze, aby starali się ją przekonać że ma iść zamąż, gdyż nadzieja na mnie znikoma. Ja się ożeniłem z Ojczyzną, lecz nie prędko do Niej wróciłem, dopiero po odbyciu 15 tu lat na biegunie Północnym. A teraz opiszę dlaczego wróciłem po 15 tu latach, a nie po 25 jak głosił wyrok. Prostu po skończonej wojnie, wrócił zdrowy rozsądek i zacierzewienie, a zaczęto myśleć realnie. Bo jakim prawem mógł mnie sądzić Związek Radziecki? jeśli moje działania, tak jak działania całej konspiracji A.K były skierowane tylko i wyłącznie przeciwko armij Niemieckiej. A więc po 12 tu latach dopiero przyszedł zdrowy rozsądek, a biorąc pod uwagę usilną pracę, wyrabiane przezemnie nieraz 2 i 3 normy dziennie, znalazły się u mnie 3 lata wyrobione normami i tak do 12tu lat kalendarzowych dodano 3 lata zarobione normami, co w sumie dało 15 lat. A więc 10 lat wspomniałomyślnie mi zdejmują i zostałem zwolniony, a mało tego zdecydowali anulować całkiem, fakt

że byłem sądzony. Otrzymałem bezpłatny bilet na samolot z Norylska do Krasnojarska i na pociąg aż do swojej miejscowości. Lecz całe nasze gospodarstwo i zabudowa zostało anulowane i przekazane na skarb Państwa. Więc ja, jak już wspominałem poprzednio, zatrzymałem się w Kotrze u p. Hamuleckich, bo nawet na stacji w Skidlu gdzie miałem wysiadać, już czekał na mnie Adolf Hamulecki, były niegdyś szwagier po zmarłej siostrze ś.p Albince. Jest to człowiek tak szlachetny i dobry, że braknie słów, aby to należycie ocenić! I tak mieszkalem u p. Hamuleckich aż otrzymałem dokumenta na wyjazd do Polski. Kupiłem tam motor marki „Iż” i zabrałem go razem ze sobą do Polski.

A teraz jeszcze mi przyszło na myśl jedno dość ważne wydarzenie, a był to rok 44 ty już konspiracja nasza w A.K. była w pełnym rozwoju, ale tak to było tajne że ani rodzice, ani inni koledzy i koleżanki, nic otem niewiedzieli. A łączność z „lasem” trzymała Rena Zielińska, pochodząca z bardzo sławnej i bogatej rodziny. Wogule to pisząc ten pamiętnik staram się jak najmniej używać nazwisk, lecz jej nazwiska nieobawiam się wymienić, bo ona podobnie jak ja przeszła już wszystko! co może być najgorsze, wyrok 20 lat. A należeliśmy oboje do chóru kościelnego w Kaszubnicach, to nasz parafjalny Kościół. Naszym księdzem był ks. Beradyn. Jednego razu Zielińska przyniosła od oddziału, piękną modlitwę w postaci pieśni a myśmy oboje śpiewaliśmy w kościele na chórze, a więc przedemszą dobraliśmy do siebie kilka osób z chóru i poszliśmy na plebanję do Księdza, aby zapytać u Księdza oczywiście po prześpiewaniu, czy możemy to zaśpiewać w kościele na chórze? Oczywiście kazał ją nam zaśpiewać, a potem po chwilowym zastanowieniu powiada: „zależy jak kto ją odbierze, ja ją odebrałem jako modlitwę, śpiewajcie, tylko po zakończeniu Mszy św. Tak też i było, ale rezultat był nadspodziewany, bo jak się rozplakał cały naród, to po prostu ten płacz po chwili zamienił się w jeden ryk i szloch, nawet małe dzieci widząc że mama płacze to i one też płakały, a po skończonym nabożeństwie myśmy się trochę wstrzymali z wychodzeniem, aż wyjdą

wszyscy z kościoła, a gdy już resztki wychodziły, wtedy i my za nimi. Ale cóż widzimy; od samych drzwi kościelnych, aż do bramy wyjściowej na podwórko, ustawił się z całej masy ludzi, ogromny szpaler i gdy my ruszyliśmy tym szpalerem do wyjścia, zostaliśmy obsypani przez znajomych i nawet nieznajomych, najrozmaitszymi pytaniami: skąd my mamy taką aktualną na obecne czasy pieśń, i może coś wiemy więcej. A oto teraz zapiszę tą pieśń – modlitwę, puki jeszcze pamiętam, bo w tym obecnym stanie zdrowia bardzo szybko tracę pamięć, ale tej modlitwy niezapomniałem.

A oto i ona !

Modlitwa Armij Krajowej

*O Panie któryś jest na Niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń,
Wołamy z wszystkich stron do Ciebie
O Polski Kraj o Polska broń!*

*Refren. O Boże skrusz ten miecz co siekł nasz Kraj!
Do wolnej Polski nam powrócić daj,
By stał się twierdzą nowej siły,
Nasz dom, nasz kraj.*

*O Panie usłysz prośby naszej!
O usłysz nasz tulaczy śpiew,
Z nad Wisły, Warty, Niemna i Bugu,
Męczeńska do Cię woła krew.*

*Refren. O Boże skrusz ten miecz co siekł nasz Kraj!
Do wolnej Polski nam powrócić daj!
i.t.d jak wyżej.*

I tak dotąd jestem tego zdania; że ta pieśń była początkiem podejrzenia, że pomiędzy nami istnieje Konspiracja A.K. Jednak aż do dziś nie robię sobie wyrzutów sumienia z tego tytułu, aczkolwiek przekonałem się, jak jest przyjemnie cierpieć za Ojczyznę. Bo i w poezji naszego sławnego poety Adama Mickiewicza, również istnieje zwrotka: „Litwo Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie ile Cię cenić trzeba: ten tylko się dowie: kto Ją straci. I właśnie siedząc w obozie (jak już wspomniałem) pomiędzy różnymi narodowościami świata, byli i też i Litwini i oni sobie niedali wytłumaczyć, że Mickiewicz był polakiem do takiego stopnia, że nawet pomiędzy nami dochodziło do bójek. Bo przecież nie jest ważne, na jakiej półkuli lub w jakim Państwie się urodził, lecz ważne jest; jakiej narodowości byli jego rodzice. Był też w naszej brygadzie, jeden kolega, o nazwisku Mirczuk, ale krew i dusza w nim była czysto polska. On się przyjaźnił i łączył się jedynie z Polakami. Miewałem z nim nieraz długie rozmowy i właśnie opowiadał mi: że pomimo tego że on się urodził na Ukrainie i nazwisko ma ukraińskie, ale matka jego była polką, i on się czuje jedynie Polakiem. Opowiadał i to, że był mocno zmuszany aby zabił swoją matkę, bo swego czasu była na Ukrainie taka tendencja i działania ku temu, aby Polaków wymordować i ogłosić samodzielną Ukrainę! Lecz pomimo tych morderstw, Ukraina nie została samodzielną, bo Związek Radziecki nad tem czuwał. I czuwa oczywiście dalej, ale żeby tak sprawiedliwie to niemożna tego powiedzieć, bo przecież Król Batory nie był chyba Rosjaninem, a On to przecież Grodno najlepiej lubił. Dowodem tego jest, że budując Grodno, wybudował i sobie, przepiękny Zamek nad Niemnem i plac w Grodnie otoczony najpiękniejszymi budynkami również nosi imię „Plac Batorego”. A w Wilnie na „Rossach” jest pochowane serce Piłsudskiego obok swojej Matki, a ciało w Krakowie na Wawelu. Byłem tam kiedyś z wycieczką i oglądałem Jego grób i jak opowiadają miejscowi ludzie, że na jego grobie, są zawsze bez przerwy świeże kwiaty. Co i stwierdził mi osobiście, dokładając również i od naszej wycieczki duży bukiet pięknych róż.

A po Jego śmierci została w pamięci ludzkiej żałobna pieśń, której urywek do dziś zapamiętałem:

*„To nieprawda że Ty już nieżyjesz,
Że na zawsze już umarł duch dzielny,
W naszych sercach jak żyłeś tak żyjesz,
Ukochany wodzu nieśmiertelny!”*

No tak, ale to jest już Historia, a Historia lubi czasem płać różne figle, i chcąc czy nie chcąc musimy to znosić, w miarę wydarzających się co raz to nowych Historji. I tak już jest w życiu i w świecie, że silniejszy zawsze ma rację! I tu nasuwa mi się znów jeden niedługi wierszyk, czyj to utwór niepamiętam.

*„Idylla małeńka taka, wróbel pożera robaka:
Wróbla zaś kot dusi niecnota,
Pies chętnie rozdziera kota,
Psa wilk z lubością pożera,
Wilka udławia pantera,
Panterę lew rwie na ćwierci,
Lwa człowiek, a sam po śmierci,
Staje się lupem robaka!
Idylla małeńka taka!”*

Jeszcze jeden wierszyk nasuwa mi się w pamięci, który mówiła moja nieżyjąca już, starsza ode mnie siostra Albinka, gdy była jeszcze podrostkiem lat 10-12 tu. A tytuł tego wierszyka „Panieński Sen”.

A oto i on! Panieński Sen!

1. Przykry miałam sen, czy wiecie?

Dziś nad ranem mi się śniło,

Że na całym Bożym świecie,

Mężczyzn ani krzty niebyło.

2. Skutkiem jakiejś dziwnej klęski,

Zginął cały rodzaj męski!

I wśate znikło plemię,

Jakby z mężczyzn umiółt ziemię.

3. Chłopca! ani odrobinę,

Na lekarstwo nigdzie męża!

Raj był! Boże mój jedyny! (tak z początku)

Istny Raj i raj bez węża!

4. Żadnych pokus, zdrad, niewiary!

Spokojniutko było w świecie!

Odkąd znikły te poczwary,

Co wiązały świat Kobiecie!

5. Co nam tyle łez wylały!

Męki powód nieustanny,

Odtąd światem rządzić miały

Same Panny, Same Panny!

6. No i radość świetna była,

W tym panieńskim społeczeństwie,

Lecz się ludzkość zniewieściała!

Mając ideał w panieństwie

7. Tylko każda ukryć trudno,

Powiadala sobie z cicha,

Że na świecie jakoś nudno!

Bardzo nudno, co za lichy?

8. Niebawily stroje, mody

Fatałaszki, tańce, plotki

Zobojętniał urok słodki

9. Smutno było jak w klasztorze,

świat był cały nie w humorze,

Przez ambicję chwaląc losy,

Miałyśmy ot Taakie nosy!

10. Od pół nocy, do poranka,

Więc wtuliwszy każda uszy,

Powiadala sobie w duszy:

Z mężczyznami wielka bieda,

Lecz bez mężczyzn żyć się nieda!

10. I w tej drzemce nieustannej,

Wciąż wzdychały wszystkie panny,

I przez sen szeptały skrycie,

Przyjdź mój luby, moje życie!

11. Wtem z daleka przez lornetkę,

Zobaczono gdzieś wśiki,

Zchodzącego z Nieb komety!

12. Gwałtu, rwetes, piski, krzyki!

Świat kobiecy głowę traci

I ze wszystkich stron

Niewieście głosy zabrzmią w chór, nareszcie! (idą wśiki)

„Pieśń o Matce!”

1. Matko moja ja wiem,

Ile nocy nie spałaś,

Gdym opuszczał Twój dom,

Aby iść w obcy świat.

2. I na szczęście dalekie, skromny dar,

Lniany ręcznik mi dałaś,

Haftowany przez Ciebie,

Wzorzysty i barwny jak kwiat.

3. Na nim kwitną do dziś, tulipany i wiśnie,

Świeża zieleń wśród łąk,

Śpiew słowika wśród bzów.

I jedyny na świecie, drogi mi, ukochany Twój uśmiech,

Ukochane Twe oczy, błękitne i szkliste od łez.

4. Gdy mi smutno i źle,

Idę w leśną gęstwinę,

*W szumie dębów i traw,
Wspomnę te dawne dni.*

*5. Na złamanym przez burzę, starym pniu,
Lniany ręcznik rozwinę,
Wtedy wraca matczyzna
Twa miłość i szczęście i lzy.
Koniec.*

Dzisiaj dnia 13 grudnia 1981r. Marszałek Polski, General Jaruzelski, ogłosił o godz. 12 w nocy: stan wyjątkowy w Polsce (stan wojenny). Miał bardzo obszerne przemówienie, do obywateli, potempiające wszelkich szarlatanów, i wichrzycieli. A jednocześnie apelując do prawdziwych obywateli o zachowanie spokoju i rozwagi w każdej sytuacji. Dalszy rozwój opiszę.

Dnia 26 maja 83r. Dopisek. No i cóż, nic się nie zmieniło od tamtych czasów, zapanowała bieda w Kraju, wszystkiego zaczęło braknąć, zapanowały po sklepach kolejki, ceny tak zostały wygórowane, że nawet niektórym nie było możliwości kupić niektórych rzeczy.

W dniu 18 grudnia otrzymałem skierowanie do sanatorium w Uście nad morzem. Z datą wyjazdu dn 4 go Stycznia. Po powrocie opiszę swoje wrażenia z pobytu, ciekawe jestem jakie one będą, bądź co bądź, sama odległość niepokoi mnie trochę, ale zobaczymy?

No i okazało się, że dobre chęci były, lecz stan zdrowia jednak nie odpowiadał, na tak daleką podróż, w dodatku że i stan zdrowia polityczny naszej Polski nie był odpowiedni na oddalanie się od domu na tak długi czas. Więc oddałem do Zbowidu to skierowanie i zostałem w domu. Dalszy bieg wydarzeń, wykazał że prawidłowo postąpiłem, bo oto dnia 5 stycznia 1982 r. urodził mi się wnuk, którego w moich perypetyjach życiowych nie miałem nadziei doczekać, jednak los okazał się łaskawszy, chociaż w resztkach mojego życia. Już powstał nawet projekt, że otrzyma imię swojego pradziadka, który nazywał się „św. Pamięci” Tomasz. A to imię, da się przekształcić i zmiękczać na wiele

innych pochodnych: jak Tomek, Tomaszek, Tomcio, Tomuś, i.t.d. Jeszcze imię nie jest tak ważne, lecz ważne jest to, czego życzymy Mu z całego serca; aby w swoim życiu, nie przeżył takich ciężkich kolei życia, jakie przeżył jego dziadek, t.zn. ten który pisze ten właśnie pamiętnik. A przeżyć rozmaitych los mu naprawdę nieszczęślił. Chociaż tych przeżyć tak szczerze mówiąc to nigdy niebraknie, tylko bywają rozmaitego rodzaju.

Dzisiaj dnia 30 stycznia 1982 r. poszedłem do sklepu warzywno – owocowego, aby kupić kg. jabłek, odważyła mi prywatna właścicielka sklepu i powiada, 80 zł a ja jej nato; widzi pani jaki jestem stary, bo ja pamiętam czasy, że za 80 zł można było kupić dobrą krowę „no widzi pan jak się czasy zmieniają” może i kiedyś te się zmienia, należy życzyć sobie aby się zmieniły na lepsze. Może i się kiedy i zmienia, lecz nas już nie będzie, a myśląc o sobie, muszę stwierdzić że duże zmiany zachodzą w zdrowiu, to znaczy: fizycznie nie odczuwam żadnego bulu, lecz z powodu zwężenia naczyń krwionośnych, mam zły obieg krwi, a z kolei to powoduje że i mózg niewłaściwie funkcjonuje, powodując szybką zapomnianie przyjętych wiadomości. Co w życiu codziennym powoduje dużo niedokładności i nieporozumień, bo tak już jest, że zdrowy chorego nierozumie a zwłaszcza w takiej chorobie jak moja. Bądź co bądź i tak niezapowiadam sobie długiego życia, jednak nigdy niewiedomo, zdarza się i tak, jak się mówi w przysłowiu że „skrzypiące drzewo długo stoi i żyje”.

Trzeba jednak zanotować, że życie naprawdę stało się trudniejsze, a to chociażby dlatego, że od początku Lutego 1982 r. podniesione bardzo wysoko, bo aż 3 – krotnie wszystkie ceny, a przede wszystkim żywności. A żywność przecież jest podstawowym warunkiem do życia, bo ubrania lub innych przyjemności można sobie na jakiś czas odmówić, ale jeść człowiek musi i to nawet 3 razy dziennie. Największym , złe świadczącym o stanie Państwa widowiskiem, są kolejki pod wszystkimi sklepami. Ratuje jeszcze trochę sytuację głodową to: że chleba, mleka

i sera białego jednak nie braknie, Jeszcze i to trochę ratuje, sytuację, że resztę pozostałej żywności można otrzymać na kartki t.zw. Żywnościowe . Bo w ubraniu, to można oszczędzając i dłużej chodzić ale żołądek sobie tego nie może pozwolić. Straszny widok teraz stwarzają ogromne kolejki, pod rozmaitymi sklepami, bo pieniądze to trzeba tu przyznać, że ludzie mają, lecz pieniędzy niedasie zjeść, a z żywnością coraz to trudniej, ale zobaczymy co pokaże najbliższa przyszłość, a na razie zmieniam temat.

A teraz zmieniając temat, chcę właśnie zmienić go na weselszy, a nawet bardzo wesoły i pamiątkowy. Otóż po moim powrocie z obozu w Norylsku na półwyspie Tajmyr na Oceanie Lodowatym północnym, zatrzymałem się w moim rodowym mieście Grodnie, aby wyrobić sobie dokumenta, na wyjazd do Polski, gdyż Grodno zostało od Polski odcięte. A brat mój starszy Bolesław, po zwycięstwie czyli zdobyciu Berlina, otrzymał gospodarkę i osiedlił się w Dziewiętlicach, pow. Nysa, woj. Opolskie. A więc musiał do władz Białoruskich wysłać t.zw. Wyzew: Że on jest w Polsce i chce sprowadzić mnie do siebie. Kosztowało to trochę bieganiny i kłopotów, lecz stało się faktem że 7 grudnia 1957 roku znalazłem się w Paczkowie. Zamieszkałem narazie u brata. Niecałe 2 lata spędziłem po kawalersku i 1959 ożeniłem się z młodą wdówką i w 1960 r. urodził nam się syn Mirosław. A w międzyczasie, jeszcze dużo przed urodzeniem syna przyjeżdża do mnie jeden z kolegów kawalerskich czasów jeszcze przedwojennych, Czesław Hamulecki i powiada do mnie „a chodź puścimy się w podróż po całej Polsce i odwiedzimy nasze dawne koleżanki a także kolegów przedwojennych. Żona niezaprzeczyła że to dobra myśl i długo niezastanawiając się wyruszamy w drogę. Początkiem był Białystok, tam osiedlił się mój sąsiad z Rodzinnych stron, który wyjechał do Polski i osiedlił się w Białymstoku, a był to sąsiad przez miedzę, nazw. Huszcza i miał cztery córki: Kazia, Marysia, Terenia i Benia. I właśnie z tą najstarszą łączyły nawet pewne uczucia młodzieńcze. A miałem też w Białym-

stoku i kuzyna Wacka Bancewicza, więc zajechaliśmy do niego i pytam czy zna adres tego Huszczy co obok nas miał działkę? Tak powiada, znam tylko dzisiaj tam niepójdziecie, a ja tylko wyślę do jednej z nich co tu najbliższej mieszka do Teresy, swoją córeczkę, aby ona powiadomiła resztę swoich sióstr, że jutro niech się wszystkie zbiorą u Teresy, bo przyjechał Boguś i Czesiek Hamulecki. No i rzeczywiście, tak się też i stało. Po przyjęciu u kuzyna, przespaliśmy się dobrze i nazajutrz jak było to uzgodnione, na godz 10 tą wchodzimy do Teresy i co widzimy, od razu z progu, po prostu rój. A z tego „roju” znają nas tylko cztery osoby, ale witali się z nami wszyscy od najmłodszych do najstarszych, bo znali już nas z opowiadań ich Mam, bo i mężowie też znali mnie tylko z opowiadania ich żon. No i po tak długim powitaniu, rozsiedliśmy się przy stołach, oczywiście najstarsza Kazia usadowiła się obok mnie. Przyjęcie to trwało bardzo długo, bo przecież, najpierw trzeba było wypić po parę kieliszków, potem opowiadać, oczywiście w wielkim skrócie o swoich rozmaitych perypetjach, potem kazano przypomnieć te nasze dawniejsze piosenki i rozmaite kawały z dawnych czasów i tak do późnej nocy trwała przeplatanka: humoru, śmiechu, tańca, płaczu i opowiadania każdy o sobie i swoich sprawach. Jednak każde przyjęcie musi się kiedyś skończyć. A jeszcze w trakcie tej uroczystości, zapisywaliśmy sobie w notesie następne adresy naszych znajomych i przyjaciół którzy wyjechali z naszej rodowej miejscowości do Polski. A więc na pierwszym planie zapisaliśmy sobie adres byłej mojej narzeczonej Helenki Jodkowskiej z Kotry, a obecnie po wyjściu zamąż zamieszkałej w Olsztynie, już o nazwisku po mężu Dawidziak. Przyjęci zostaliśmy bardzo ciepło i radośnie, albowiem Helenka, swojemu mężowi już wszystko opowiedziała o mnie i o moich perypetjach życiowych, i o 15 tu latach odbycia w obozie na półwyspie Tajmyr, na oceanie Lodowatym Północnym. A nieopodal Helenki mieszkała jej kuzynka Danka Jodkowska, jeszcze panna. Zawołała też tą Dankę na wstępne przyjęcie, a w międzyczasie, telefonicznie zadzwoniła do mojego najszczerzego kolegi Kostka Obuchowicza tak popularnie wszyscy go nazy-

wali „Kocio”. A znając rozkład jazdy pociągów, wiedzieliśmy o której godzinie on przyjedzie, no i zabraliśmy się wszyscy czworo puścić na stację kolejową, aby go spotkać. Ale idąc jeszcze do stacji, zabłysnął im taki „kawał”: że ja z Cześkiem Hamuleckim, mamy porwać jedną z Nich tuż na peronie gdzie ma wysiadać Kostek Obuchowicz i uprowadzać wzdłuż peronu w lewo skąd nadjeżdża pociąg, a druga ma spotkać wysiadającego Kostka i z krzykiem alarmować, że jakieś „chuligany” porwali Dankę! „O tam, jeszcze są na peronie, krzyczy udając rozpacz! A trzeba tu zaznaczyć, że Kocio Obuchowicz był wzrostem chyba nawet wyższy od Cześka Hamuleckiego, ale Hamulecki był szerszy w „barach”. Danką udaje porwaną i krzyczy z całych sił, lecz my jej usta jedną ręką zamykamy i jednocześnie ukradkiem oglądamy się do tyłu, jak się On zachowa w takiej sytuacji. A więc z miejsca rzucił się biegiem w pogoń i dobiegając do nas, nie chwytając Dankę ale wyrывая rękę Cześka od Danki, jednocześnie stara się uderzyć Cześka w twarz, lecz Czesiek broni się i robi uniki. Wreszcie Czesiek czuje że się nie może obronić i woła! „Kocio! coś Ty Cześka Hamuleckiego niepoznajesz!? I tu Kostek stanął jak wryty i z głębokim westchnieniem powiada „Żeby Was cholera wzięła, no rzeczywiście żebym tak spokojnie się spotkali, tobym poznał od razu, bo przecież Boguś ten sam co dawniej, tylko trochę postarzał. Ale z tych nerwów: co to znaczy porwanie w biały dzień? to człowiekowi nie przyszło do głowy żeby się przyglądać porywaczom. -No i objęliśmy się wszyscy trzej jako prawdziwi przyjaciele i dawni koledzy, a one dwie przed nami i poszliśmy z powrotem do Helenki. I dopiero się zaczęła „biba” naprawdę. Rzecz w tem że przy takiej uroczystości, niechodziło nam wcale aby się upić, poprostu każdy z nas opowiadał swój życiorys dalszy od czasów naszego rozstania, a już jak wiadomo: że mój życiorys, z pośród wszystkich był najbardziej urozmaicony.

Po przyjęciu u Helenki Kocio zaprasza nas do siebie bo powiada że Stasia (to jest jego żona a nasza również koleżanka z młodych lat) by

wam do śmierci niedarowała żebyście niezajechali do nas. No i cóż, niebyło rady, nazajutrz razem z Kostkiem jedziemy do Elku znajdującego się w tymże samym województwie Białostockim. Stasia, Kostka żona była dość niskiego wzrostu, jednak tuszę jak na ten wzrost miała dość solidną: na początku też nie od razu poznała, lecz po malej podpowiedzi jak skoczyła mu Cześkowi Hamuleckiemu na szyję, a on ją objął i uniosł, to nogi były z pół metra od ziemi, mnie natomiast poznała łatwiej i też przywitała się tak jak się wita szczerych i bardzo dawno niewidzianych przyjaciół.....

Miła to była wycieczka, ze szczerym kolegą, przez Polskę, odwiedzanie swoich koleżanek i kolegów z młodych lat. Ale gdy zaczynałem pisać ten pamiętnik, to był 1 szty styczeń 1981 rok, a dzisiaj już jest 10 go Maja 1982 roku, a więc bez mała półtora roku i akurat ten czas w którym zacząłem chorować i właśnie choroba moja, jest takiego typu: że fizycznie, nic mię nieboli , natomiast w głowie utworzył się taki chaos, że już teraz niejestem zdolny pisać dalszy swój życiorys , aż do dzisiaj. Chyba jeśli mi się uda, że jakieś ważniejsze wydarzenia, będę się starał zapisać od razu tego dnia, bo na jutro odkładać byłoby ryzykiem. Jest taki stan w głowie, niedowytłumaczenia, po prostu noszę zawsze ze sobą maleńki notes i długopis i jakieś ważniejsze sprawy które mam do załatwienia, muszę zapisać wraz z datą. Ba! zdarza się nawet tak, że spotykam się, ze swoim dobrym znajomym na ulicy i on mi od razu mówi po imieniu czy po nazwisku , a ja dopiero głowić się zaczynam jak on się nazywa. No ale jak stare przysłowie mówi; nie ma sytuacji bez wyjścia. Więc kupiłem sobie mały kieszonkowy notesik i noszę go w lewej górnej kieszeni marynarki i każdą sprawę potrzebną do zapamiętania zapiszę w nim i tak wszystko jakby było w porządku. Ale tak naprawdę mówiąc to sprawia mi to dużo kłopotu. Lecz ja, jak dawniej w młodych latach, nigdy nie wpadam w panikę i na każdą sytuację znajdę jakąś piosenkę stosowną z dawnych lat, a oto i ona:

*Dziewczyna mię zdradziła i z innym poszła w świat
Choć była taka miła-przyjaciół mi ją skradła
Dziewczyna pusta, jam szczęście całe widział w Niej!
Lecz nie rozpaczaj, choć tu do nas nalej wina.*

Umaczaj usta i zamiast płakać, to się śmieć!

I tak właśnie przypominając młode lata i teraz zdarza się że w gronie swego starszego towarzystwa, leczę jak z rękawa, dawne piosenki i wiersze takie, jak np. Świtez, Świtezianka, Pani Twardowska, Alpuhara i wiele innych.

I tu właśnie zastanawiam się nad anatomją układu pamięci u człowieka. Dlaczego wiersze i piosenki które uczyłem się w młodych latach, zostały utrwalone do dziś- a to co dziś przyjmę do wiadomości, to jutro już niepamiętam. Ale jakoś tam będzie, ten pamiętnik będzie dowodem, jak długo go jeszcze będę pisał. (12.V.1982 r).

I właśnie dziś 23 maja, nadeszła mi ochota opisać swoje sukcesy i zadowolenia, bo jak już wspominałem 5 stycznia urodził mi się wnuk Tomek i on to właśnie daje mi teraz satysfakcję i chęć do życia, bo przecież jest Maj i codziennie prawie jeżeli pogoda pozwala, jeździmy z nim na 2- 3 godzinne spacer, a czasem i 2 razy dziennie. Czas mi przebiega z nim niesłychanie szybko i stwarza atmosferę tak miłą i przyjemną, że poprostu zapominam o wszystkim złym które minęło, a przynajmniej jeśli już niema sił zapomnieć całkiem o tej gehennie, to widzę w tym dzisiejszym życiu pewną rekompensatę! Rekompensatę otrzymałem też i przy Emeryturze, bo do 3.5 tysiąca Emerytury otrzymałem 1450 zł dodatku. Ale jakoś tam pomaleńku będzie się wiązało koniec z końcem. Ostatecznie na zaproszenie, Ośrodka Rekreacyjnego w Paczkowie, w charakterze: Dozorca – konserwator. Sezon się rozpoczął 1 go czerwca, a dzisiaj gdy to piszę jest już 7go. Będę miał na przemianę 1 tydzień będę miał nocki a drugi dnie i tak na przemianę. Narazie jeszcze wczasowiczów niema, lecz spodziewamy się, będą

nadjeżdżać.- No i zaczęły nadjeżdżać wczasowicze i tak minęło już trzy miesiące. Pierwsze ustalenie terminu było ustalone na trzy miesiące, lecz gdy się skończyło trzy a nadeszły dalsze zgłoszenia, więc przedłużono pracę ośrodka jeszcze na miesiąc, a dalej co będzie zobaczymy.

Dnia 23. V. 1983r. Pamięć mnie dalej zawodzi i dlatego ciężko mi nawet notować najnowszych wydarzeń, dość tego że w tym roku, choroba wzięła się do mnie. Byłem 3 tygodnie w Szpitalu w Paczkowie, potem przeniesiono mnie do szpitala w Nysie. Z Nysy karetką pogotowia aż do Katowic, w Katowicach zrobiono mi zdjęcie t.zn. fotografię całej głowy i znowu wróciłem do domu i znowu czekać będę nadal, co będzie z moją głową, a organizm mój jest całkiem w porządku, wszystko mogę jeść i żołądek wszystko trawi. Tylko cały kłopot jest z głową. Na razie tyle a co dalej zobaczymy.

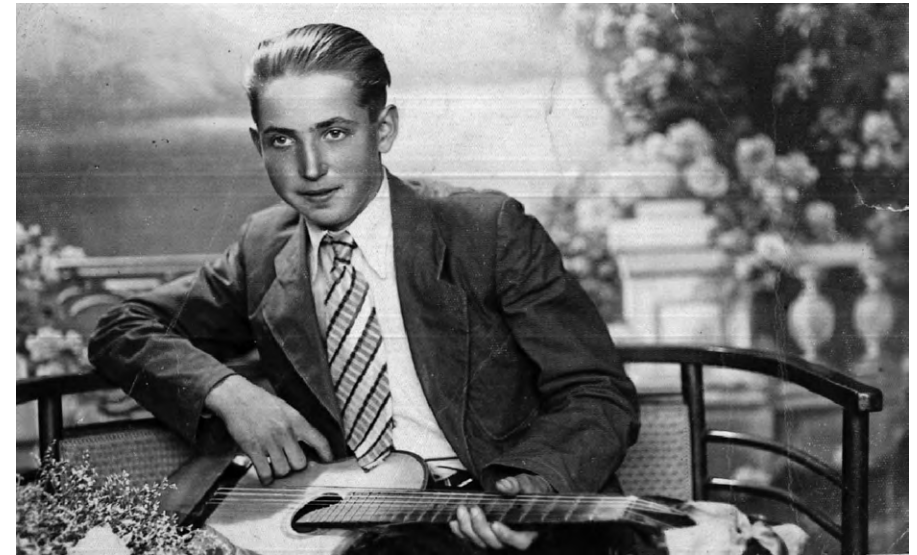
Koniec

Bogusław Burba zmarł dnia 14 kwietnia 1985r w szpitalu w Nysie. Jest pochowany na cmentarzu w Paczkowie.

Bogusław Burba, we wspomnieniach rodziny.

Syn Miroslaw: Trochę się w życiu nacierpiał, bardzo dobry człowiek i ojciec. Sprawiedliwy, uczciwy, dusza towarzystwa, grał i śpiewał na harmonii przywiezionej z Sybiru.

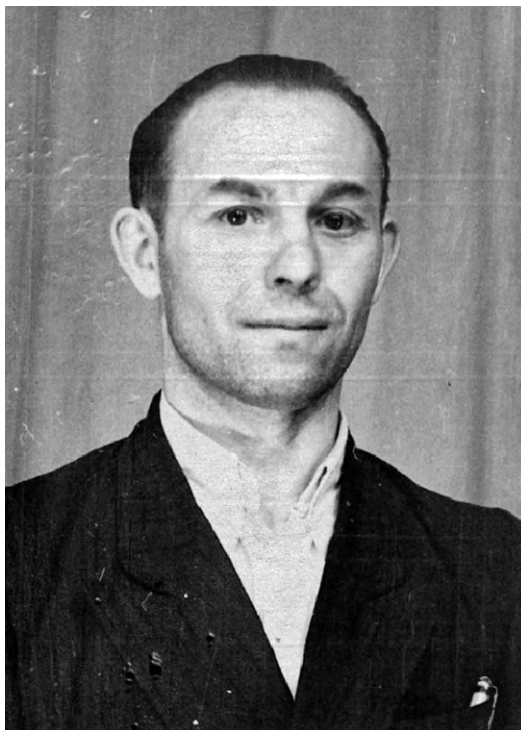
Synowa Teresa: Najcudowniejszy człowiek jakiego spotkałam w życiu. Pomagał wszystkim. Bardzo kochany przez całą rodzinę i rodzeństwo. Śpiewał, recytował wiersze z pamięci, bardzo często opowiadał o obozie. Miał duży szacunek do jedzenia, bo zaznał głodu, lubił sobie nakruszyć chleba do wody i jeść z cukrem.



Halunia ze starszą siostrą Zaniewska



Kochanemu Strykowski i Stryjence Bożena i Zdżich Paczków 30.07.63r.



to razem 15. - a 10 lat zdyktu
 7. Wierzeń 5 go obozu
 politycznego w Łowosławach
 zato że chciałem
 szerokiej Polski
 od morza do morza
 otrzymałem wyrok 25 lat
 w r. 1945.
 w pierwszym trybunale
 a w 1957 w drugim byłam
 Norylsk. 25. XII. 1955 r.



Wycieczka z Sanatorium Iwieradów do Kopalni w Turoszowie węgiel brunatny



Na wieczną pamiątkę Kochanemu stryjowi
 Wawrzyn i Anna, Goście 27.12.1971r.



Norylsk 18.02.1957r. Z kolegą Czesławem
 Rymaszewskim, na półwyspie „Tajmyr”
 na Oceanie Lodowatym Północnym
 (przed wyjazdem do domu).



Płocki Józef z żoną z Grodna. 20.06.1953r.





W siodle na Przednim jestem ja B Burba 1942r.



Na wieczną pamięć bratu, stryjowi wysyłamy swe podobizny . Paczków 12.06.56r.



Były szwagier Hamulecki z Przednim w zaprzęgu 1942r.



Maliszewski Staś i ja.



Cała grupa najbliższych koleżanek i kolegów. Czasy okupacyjne Kotra, pow. Grodno.
Tak zw. „Sztama Kotrzańska”!



Józef Sienkiewicz prawdziwy przyjaciel i opiekun naszej Mamy, w czasie gdy ja byłem na biegunie Północnym, na półwyspie „Taimyr” budowałem tam miasto Norylsk do 1957r.



Na pamiątkę najdroższemu przyjacielowi i koledze Bogusiowi od Gienka Makao 19.02.1956r Norylsk



Wycieczka na statku na zalewie solińskim 08.09.78r.



Na pamiątkę Jagoda Sipowicz – Drojecka.



Czasy instruktorskie uprawy tytoniu w Bielsku Podlaskim 1942-43r.



Bolek i Mania Obuchowscy
Sokółka, ul Białostocka 72



Marjan Szagun ze Strupina



Wycieczka motoryzacyjna do
Kamieniólomów zdjęcie pod pomnikiem
poległych tam Polaków
i innych narodowości 1968r.



Marjan Dojlidko
siłacz w Norylsku 23.01.1957r.



Wycieczka z Sanatorium Polczyn – Zdrój do Kołobrzegu nad morze rok 1967r.



Janek Jurowski z kuzynką.



Wycieczka do Łańcuta 8.09.1978r. Muzeum – zamek z 18w widziany z zewnątrz.



Trzy koleżanki z młodych lat w środku była narzeczona Helenka.



Kochanemu Stryjkowi na wieczną pamiątkę znad Odry i Nysy ziem piastowskich na daleki wschód Dzidek z Niedzicy. Paczków 6.12.54r.



Tu jestem pierwszy z prawej to ja, czwarta Wacia a dzieci to Bożenka Danusia i Wawżynek i mój kolega z żoną i córką. Na pamiątkę kochanemu bratu od Bolka i Waci, Paczków 9. IV. 56 r.



To jest cała nasza rodzinka tylko bez Dzidka, na pamiątkę kochanemu bratu i stryjkowi Bolek i Wacia. 9. IV. 56r.



Naprawdę zakochana para, Albinka i Adolf Hamulecki.



Bez podpisu.



Wycieczka na wczasach w Szklarskiej Porębie. Schwytany przezemnie, rozhukany koń wojskowy pograniczny. Ja jako wybawiciel od kalectwa dużej grupy ludzi, na wojskowym Koniu. 1958r.



Wycieczka do Trójmiasta Gdynia-Gdańsk-Sopot. Ja w roli opiekuna młodzieży.



Chrzcziny Pawelka u Wawrzyna w Gościcach.



Bratowa Waciunia i Hela Nawłokowa.



Cześć Hamulecki, W dowód swojej przyjaźni podarowuję swą podobiznę dla kolegi, Bogusia. 29. VIII. 1940 r.



Zmarła siostrunia Albinka.



Najukochańsza siostra Albinka. Zmarła przy porodzie.



Bolek z Arkkiem na wodospadzie.



Na wieczną i niezatartą pamięć, dla miłych wspomnień swym najbliższym i drogim, siostrze szwagru i ich dzieciom Ksiądz Beradyn. 4.9. 1955r.



Lonia z mężem z Obuchowskich, córka Antoniny.



Danka, Mirek i Hania, na czele. 1962r.



Po powrocie z Norylska, spotkanie z rodziną Hamuleckich 1957 rok.



Nasza Mama w trumnie 22.XII.1952r.



Zbyszek ze swoją sympatią w Norylsku przed wyjazdem do ojczyzny 5. IX. 55r.



Grono kolegów w obozie, na półwyspie Tajmyr, na Oceanie Lodowatym, Północnym. Za składkowe pieniądze kupiony akordeon „Oberon”, który przywiozłem ze sobą, gdy wracałem. Ja z akordeonem, od strony klawiatury ks. Andrzej Gładysiewicz, dalej Rymaszewski Czesiek, Rewdarik Bolesław, w górze z lewej Korejwo, obok Bancewicz, a tuż nad księżą głową, Witek Hryncewicz z Kotry. Rok 1956.



Najukochańszej swej Waciuni! Bolek z oddali Rzeszów, 21.I. 45r.



Stryj Izydor Burba za carskich czasów.



Randewu w Mielnie na wczasach. Nad morzem



Ja z Witkiem Hrynciewiczem z Kotry pow. Grodno. Koledzy ze składkowych pieniędzy, kupili mi akordeon Włoski „Oberon” i tak w wolnych chwilach, osładzaliśmy swoją niedzielę, muzyką i piosenkami. Norylsk 26.XII. 1955r.



Koledzy z Kotry Bolek Zdanowicz i Witek Maliszewski.



Pogrzeb Antka Drucia w Świeradowie Zdroju.



Moja kochana rodzinka rok 1942r. SW.+P Mama zmarła bez mojej obecności w 1952r.
A brat w Paczkowie 22. XI. 1967r.



Zdjęcie na tle miasta Norylsk, przez nas wybudowanego.



Norylsk przed wyjazdem do Polski 1956r. W środku Bolesław Zaniewski.



Rok 1972r. Paczków.



Ślub Bogusława z Eugenią 1959r.

